

Freed Jan

Lustro

Lindley szykuje się do ślubu, jednak cały czas dręczą ją wątpliwości. Czy sprawdzi się w roli żony znanego i bogatego lekarza? Czy jej nastoletnia córka zaakceptuje ojczyzna? Czy apodyktyczna matka przestanie wreszcie wtrącać się w jej życie?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niecały miesiąc przed ślubem, w trakcie układania świeżo upranych rzeczy, Lindsey Howard stwierdziła nagle, że stan jej bielizny pozostawia wiele do życzenia. Co gorsza, Adam również wkrótce to zobaczy, najprawdopodobniej na jej ciele, a nie w równo poukładanym stosiku na kanapie.

Dziesięć minut później wskoczyła do mini-vana i popędziła w kierunku najbliższego centrum handlowego.

Na widok przepelnionego parkingu chciała z miejsca zawrócić. Każdy mieszkaniec Houston, a już zwłaszcza jego wschodnich obrzeży, wie doskonale, że robienie zakupów w piątek graniczy z szaleństwem.

Na dodatek Lindsey za dwie godziny miała wizytę u dentysty, gdzie czekała na nią porcelanowa licówka.

Uparła się jednak i przez piętnaście minut

10

szukała wolnego miejsca, aż dobry los podesłał jej wycofującego się przed, a nie tuż za jej vanem, mercedesa.

Szła w cieniutkich sandałkach po płycie gotującego się asfaltu ku oazie wewnętrznego spokoju i prawdziwej ostoji, które może zapewnić dobra bielizna. Ostatnio obsesyjnie czepiała się drobiazgów i konkretów, które odrywały jej myśli od nieobliczalnych następstw podjętej przed pięcioma tygodniami decyzji, jaką było przyjęcie oświadczyn doktora Adama Sullivana, ambitnego kardiochirurga, aspirującego do stanowiska szefa oddziału szpitala Holcombe.

Mężczyzny, który według niektórych zabił jej męża.

Sklep z luksusową bielizną Lily's Lingerie 14:00, 16 dni do ślubu

Lindsey dała nura do pachnącej suszem kwiatowym przymierzalni, gdzie powiesiła na drzwiach pięć obszytych aksamitem wieszaków.

- Udało się, uff! - odetchnęła z ulgą, bowiem w gromadzie dziewcząt, które wtargnęły do sklepu, rozpoznała kilka koleżanek córki.

Wolała się nie zastanawiać nad tym, czego mogą szukać trzynastolatki w sklepie z seksowną bielizną, natomiast bez trudu wyobraziła sobie reakcję Megan na ironiczne uwagi swoich

Lustro 11

koleżanek o jej mamie przymierzającej frymuśne dessous.

- Hej, witam! - zaszcebiotał dziewczęcy głos. - Wydawało mi się, że umknęła pani do przymierzalni, no i nie pomyliłam się.

Lindsey zeszywniała, odwróciła się... i po raz drugi w ciągu krótkiego czasu odetchnęła z ulgą. Blondynka, która tak bezceremonialnie stanęła na progu kabiny, była drobna i młodziutka, ale nie był to nikt, kogo Lindsey częstowała ciasteczkami w swojej kuchni.

- Mam na imię Monika. Od razu chciałam się panią zająć, ale te dzieciaki odwróciły moją uwagę. - Sprzedawczyni, która mogła mieć najwyżej osiemnaście lat, przewróciła oczami z wysokości swojego poważnego wieku. - A zaraz potem pomknęła pani w stronę kabin.

- No cóż, jeszcze się nieźle ruszam... jak na starszą panią. - Lindsey postawiła torebkę na miękkiej wykładzinie dywanowej.

- Starsza pani4- No, właściwie tak. Ale przyjemniaczka, pomyślała Lindsey.

- Cóż, może jeszcze nie taka stara, ale trzydzieści osiem lat w porównaniu z wiekiem obecnych tu klientek to jednak sporo.

- Trzydzieści osiem!'- - nie kryła zdziwienia Monika. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że to nie jest jeszcze aż tak poważny wiek - ponieważ naprawiała gafę. - Uważam, że wygląda

12 *Jan Freed*

pani o wiele młodziej. Bo na przykład moja mama nie by tu nigdy nie kupiła, nawet gdyby chciała, a jest młodsza od pani o dwa lata. - Rozbiegane i coraz bardziej niespokojne oczy Moniki zdawały się szukać jakiegoś oparcia, aż wreszcie zatrzymały się na atłasie, koronce i zatrzaskach dyndających na drzwiach.

Lindsey postanowiła, że się nie zaczerwieni.

- Och, świetnie, widzę, że odkryła pani nasze urocze stoisko „Specjalnie dla niego”, które jest bardzo seksy.

Dotąd Lindsey czuła się niewiele bardziej seksowna niż Yoda z „Gwiezdnych wojen”, a ponieważ w tej chwili jej jedyną Mocą był pulsujący ucisk w lewym oku, zmuszona była wybrać zniknięcie jako jedyny skuteczny manewr obronny.

Spojrzała na zegarek i udała zdumienie.

- O rany, jak ten czas leci! Jeżeli nie wyjdę stąd natychmiast, spóźnię się do dentysty.

Sądząc po minie, Monika chyba nie kupiła tego wytłumaczenia.

- Mówię poważnie. Widzisz? - Lindsey obnażyła zęby i przycisnęła palec do wyszczerbionego wiele lat temu przedtrzonowca. - Ma mi go powlec.

Monika przechyliła głowę i poczęstowała klientkę dobrotliwym uśmiechem, odpowiednim dla mijających się z prawdą małuchów.

- Założę się, że to pani pierwsza wizyta w na-

Lustro 13

szym sklepie. Zgadłam?- Ależ nie ma się czego wstydzic! - Pomachała uspokajająco ręką. - To fajnie, że chce pani wyglądać szalowo dla swojego faceta.

Oto w co się wkopałaś, gardząc klasyką bielizny oferowaną przez sieć sklepów JC Penney, udzieliła sobie reprimendy Lindsey.

- Więc jaka to okazja? - nie dawała za wygraną Monika. - Nowy przyjaciel? Nowy mąż? Ważna rocznica? A może drugi miesiąc miodowy¹?

Godząc się z faktem, że wpadła w pułapkę, Lindsey ukucnęła i zaczęła grzebać w torebce.

- Nowy mąż. Nie... powtórny miesiąc miodowy. A właściwie jedno i drugie. To znaczy dla mnie, nie dla Adama. Razem nie mieliśmy jeszcze miesiąca miodowego. - Biorąc głęboki, uspokajający oddech, zlokalizowała buteleczkę z aspiryną i wytrząsnęła na rękę dwie tabletki. Jej sporadyczne dotąd bóle głowy nasiliły się, odkąd Adam poprosił ją o rękę. - Jestem wdową i za niecały miesiąc wychodzę ponownie za mąż - dokończyła z godnością, na jaką pozwalał wybór bielizny w stoisku „Specjalnie dla niego”.

- Super! Gratuluję. Ja też wyszłam w tym miesiącu za mąż.

Jaka szczęśliwa, jaka naiwna i jaka cholernie młoda, pomyślała Lindsey.

- To dobrze - skłamała i wrzuciła do ust

aspirynę, którą w nagłych wypadkach połykała bez popijania.

- Jeszcze jak! A na podróż poślubną kupiłam sobie wystrzałowe łaszki w naszym sklepie.

Och, zaraz! Czy pani wie, że mamy właśnie promocję fig bez kroku *i* - Głos Moniki rozbrzmiewał co najmniej w promieniu dziesięciu metrów, natomiast Lindsey była w trakcie połykania tabletek, więc chwilowo nie mogła wydobyć głosu, by przerwać tę przemowę.

- Kupując dwie pary, trzecią dostaje się za darmo. Przynieść pani jedną

- Nie - warknęła Lindsey, studząc nadgorliwość ekspedientki. Podniosła się, odwróciła i sięgnęła po pierwszy wieszak, z którego zdjęła dwa miniaturowe skrawki atłasu.

- Och, ten biustonosz wspaniale uwydatni pani piersi, a idealnym uzupełnieniem będą majteczki bikini, paseczek z podwiązkami i kabaretki. Chciałaby pani...

- Nie! - Ręka Lindsey z obciążającym ją dowodem opadła błyskawicznie, a niespokojny wzrok powędrował ponad ramieniem Moniki. Nie była zainteresowana jej propozycją, ale młody człowiek, towarzyszący przyjaciółce i czekający na nią w pobliżu drzwi do przymierzalni, był wyraźnie zaintrygowany. - Posłuchaj, Monika, jestem ci wdzięczna za pomoc, ale w tej chwili niczego nie potrzebuję. - Poza odrobiną prywatności. - Mogłabyś zamknąć drzwi?

- Ależ oczywiście. - Sprzedawczyni przyhamowała swój zapal. - Bardzo przepraszam. Chyba powinnam dać pani spokój. - Zamykając drzwi, dodała jeszcze: - Prosiłabym... byłabym wdzięczna, gdyby nadmieniła pani kasjerce, że pani pomogłam.

Rozdrażnienie Lindsey ustąpiło miejsca czysto ludzkiemu zrozumieniu. Sprzedawanie bielizny to ciężki kawał chleba.

- Nie omieszkałam - obiecała, za co została wynagrodzona pełnym wdzięczności, promiennym spojrzeniem niebieskich oczu Moniki.

Drzwi się zamknęły, a w Lindsey ożyła pamięć innych czasów, innej młodej mężatki, zdanej na łaskę kapryśnych klientów. Jako osoba bez wyższego wykształcenia - w domu nie było warunków na posłanie jej do college'u - miała ograniczone możliwości znalezienia intratnego zatrudnienia. Prowizję, jaką otrzymywała za pośrednictwo w sprzedaży aż trzech różnych grup towarów na całym wielkim obszarze Houston, oddawała do wspólnej kasy, pomagając Pete'owi i jego bratu, Larry'emu, rozkręcić budowlany interes. To była walka o przetrwanie. Spaghetti z klopsikami... albo bez. W pierwszych latach małżeństwa jadała wiele wegetariańskich potraw.

Ale kiedy z tym skończyła po urodzeniu Megan, stek pojawiał się już regularnie na ich stole, a Lindsey sprawdzała się na wszystkich frontach

i we wszystkich rolach. Okazała się świetną organizatorką, osobą spostrzegawczą i niezwykle komunikatywną. Cenne zalety, które przydały się trzy lata temu, kiedy jako wdowa starała się o pracę w szpitalu Holcombe w dziale marketingu.

Czy jednak masz dość ogłady, by zostać żoną ambitnego chirurga -podzegał wewnętrzny głos.

Przestań, jesteś, jaka jesteś! - zbeształa się w myślach. Chyba nie powinna zaszkodzić Adamowi w karierze zawodowej. Zauważyła nawet, że ich zaręczyny przywróciły zaufanie zarządu szpitala do stosowanej przez Adama inwazyjnej metody leczenia niewydolności serca. Zaraz, zaraz, chyba Adam nie żeni się z nią dlatego, że po śmierci Pete'a została samotną wdową

Ze też Larry zasiał w jej głowie te wątpliwości! Musi być w niej coś jeszcze, co urzekło trzydziestodziewięcioletniego atrakcyjnego chirurga i skłoniło do porzucenia stanu kawalerskiego!

Szybko, póki jeszcze nie opuściła jej odwaga, zdjęła resztę ubrania i stawiała czoło największemu koszmarowi każdej kobiety - odbiciu własnej nagości w lustrze przymierzalni.

Jednak w ostatniej chwili trochę stchórzyła i skupiła się na tym, co było powyżej szyi.

Okej, oczy nie są najgorsze. Duże, ciemnobrązowe, w oprawie gęstych i długich rzęs, nie potrzebują mascary. Oliwkową cerę i kręjące się czarne włosy odziedziczyła po włoskim ojcu, niech spoczywa w pokoju. Twarz w kształcie serca i delikatny zgrabny nos po-

mieszanej matce, niechby już dała spokój z tym zrzędzeniem.

Natomiast szerokie, wydatne usta to jakiś przerysowany relikw po niezidentyfikowanym przodku; prawdopodobnie po zwariowanej stryjecznej babce babci Edny, która podobno dołączyła do objazdowego cyrku z Węgier i została mistrzynią w połykaniu sztyletów.

Przypominając sobie jedno z porzekadeł bafeci Edny, głoszące, że lustra pogrubiają o pięć kilo^Wciągnęła brzuch i spuściła wzrok.

O rany, same niedoskonałości! Dobrze robi, że gasi światło w intymnych sytuacjach z Adamem, ale po ślubie nie uniknie jarzących się wieczorem lamp i ostrego światła o świcie. Z ponurą miną odnotowywała rozstępy i lekki tłuszcz, defekty, które zostały po ciąży i porodzie. Chociaż ważyła prawie tyle samo co wtedy, kiedy miała dwadzieścia lat, to jednak wszystko jej... opadło. No, może nie aż tak strasznie, ale daleko jej do tych, które dzięki zabiegowi chirurgicznemu poprawiły sylwetkę, a teraz epatują płaskim brzuchem. Zamknęła oczy i spodem dłoni fachowo obmacywała ciało: gładka skóra i raczej wąska talia ujdą w tłoku, ale biodra i brzuch... Zatrzymała dłużej ręce na paskudnej wypukłości i nagle, gdy

oczyma duszy wyobrazila sobie w tym miejscu wprawne dłonie Adama, zrobiło się jej gorąco i słodko. Otworzyła oczy i spojrzała na swoje rozszerzone źrenice. Zawstydzona, jak oparzona oderwała palce od ciała. Na Boga, przecież to publiczna przymierzalnia! Dlaczego na samą myśl o Adamie dzieje się z nią coś, czego nigdy nie doświadczyła z Pete'em - dobrym, zabawnym, kochanym Pete'em - który uwielbiał każdy skra-weczek jej niedoskonałego ciała i duszyć Rzecz w tym, że niebywały urok i zmysłowość Adama rozpraszały ją i peszyły, a zarazem fascynowały. To właśnie dlatego w ciągu trzech przyprawiających o zawrót głowy miesięcy Adamowi udało się pokonać jej zahamowania i zbliżyć się do niej. Tempo, w jakim najpierw zaprzyjaźnił się z nią, a następnie został jej kochankiem i wreszcie narzeczonym, było zawrotne.

Udało mu się nawet wymóc na niej obietnicę, że sprzeda swój skromny domek i przeprowadzi się z córką do jego dużego domu w eleganckiej dzielnicy przy placu West University. Jeszcze nawet nie odważyła się powiedzieć o tym Megan.

Ilekcóż Lindsey próbowała trochę zwolnić tempo, porozmawiać o swoich obawach dotyczących ich związku i wspólnej przyszłości, Adam tak mącił jej w głowie i rozbrajał upajającymi pocałunkami, że w końcu nigdy nie zadała mu zasadniczego pytania.

Lustro 19

Puk, puk.

Przycisnęła rękę do serca i odwróciła się do drzwi, modląc się, żeby nikt nie przekreślił gałki.

- Tak4- - pisnęła.

- To ja, Monika. Czy mogłaby pani otworzyć?-Chciałabym pani coś pokazać.

Lindsey ściągnęła z wieszaków nietknięte rzeczy - fikuśny biustonosz i figi.

- Chwileczkę! - zawołała, skacząc na jednej nodze i wbijając drugą - o cholera! - w niewłaściwy otwór. Naprawiła błąd i wciągnęła figi, a następnie wsunęła na ramiona czarne ramiączka, a piersi w atlasowe miseczki. Ładniejsze to niż zgrzebna bawełna, ale nic nadzwyczajnego.

Dopiero po zaciągnięciu zameczka z przodu zmieniła zdanie. Rzeczywiście, staniczek uniósł jej piersi i zamienił je w cudowne, sięgające aż pod brodę wzgórki. Nie mogła się oprzeć, żeby nie przejrzeć się w lustrze. O rany! Rzeczywiście wyglądają na wielkie!

Oglądała się ze wszystkich stron, zachwycona tym cudem techniki bardziej niż ostatnimi pięcioma misjami promu kosmicznego naraz.

Puk, puk.

- Dobrze się pani czujek

Prawdę mówiąc, czuła się w tej chwili znakomicie. Podeszła do drzwi, uchyliła szparę i zerknęła jednym okiem. Monika łypnęła na nią zaniepokojona.

- Wiem, że zależy pani na prywatności, ale koniecznie muszę pokazać pani ten stroik na podróż poślubną. Oficjalnie będzie przeceniony jutro, ale namówiłam kierowniczkę, żeby już dzisiaj udzieliła pani trzydziestoprocentowego rabatu, o ile oczywiście spodoba się pani ten uroczy ciuszek. - W szparze pojawił się kawałeczek przezroczystego szyfonu.

Zaintrygowana Lindsey otworzyła szerzej drzwi i zaraz usłyszała dalszy ciąg handlowej zachwalanki: - Widzi pani tę brabancką koronkę¹? A te ręcznie przyszywane różyczki na staniczku i perełki¹? Czy to nie cudo¹?

Pokiwała głową. Przynajmniej, raz sprzedawczyni nie przesadziła. Stroik, a właściwie peniuar, stanowił połączenie zmysłowego wyrafinowania i dziewiczej niewinności. W czymś takim ma szansę wzbudzić w Adamie takie same niekontrolowane pożądanie, jakie on bez wysiłku rozniecał w niej jednym głębszym spojrzeniem.

- Zechce pani przymierzyć¹? - niepewnym głosem zapytała Monika.

- Z przyjemnością. - Lindsey otworzyła drzwi na oścież. - Dziękuję za interwencję u kierowniczkii.

Sprzedawczyni wkroczyła do kabiny z szerokim uśmiechem i z mgiełką śnieżnobiałego szyfonu na ręku. Strząsnęła długą do ziemi szatę, powiesiła ją na wolnym haku i cofnęła się, żeby podziwiać efekt.

Lustro 21

Kiedy zahipnotyzowana pokazem Lindsey zorientowała się, że ma widownię - za plecami dały się słyszeć stłumione okrzyki - było już za późno, żeby zniknąć za drzwiami. Grupa dziewcząt wtargnęła do poczekalni, a Lindsey poczuła, jak żołądek gwałtownie przesuwają się aż po palce jej stóp. Jej gołych stóp, a właściwie całej połaci golizny, jeśli nie liczyć skąpych kawałków czarnego atłasu.

Bardzo powoli, stawiając czoło temu, co nieuniknione, jak pewna baby-sitter w filmie grozy, która wspina się po schodach w kierunku nieuchronnego fatum, Lindsey odwróciła głowę. Gromadka trzynastolatek, przyciskając wieszaki usztywnionych biustonoszy do prawie nieistniejących piersi, wybałuszała oczy na widok jej biustu. Najśmielsza spośród nich, rudowłosa chochlik, chwalała sobie bardzo przepis babci Edny na owsiane ciasteczka, powiodła wzrokiem niżej... wyżej... i uśmiechnęła się znacząco.

- Witam panią, pani Howard - powiedziała śpiewnym głosem. - Czy Megan przyjechała z panią do centrum-

Od napiętego wzroku Lindsey zaczęły szczypać oczy, więc zamrugowała.

- Uhm, nie, Catherine. Megan została w domu - odpowiedziała wymijająco, zbierając się w sobie i wypychając w końcu natrętne pannice za drzwi, żeby je jak najszybciej zamknąć.

22 *Jan Freed*

- Mogłaby jej pani powiedzieć... - Catherine wyciągnęła szyję, żeby pozostać na widoku - że później do niej zadzwonię w sprawie dekoracji na moje przyjęcie¹? Obiecała mi pomóc.

- Jasne - rzuciła Lindsey, zatrzasnąwszy drzwi. Dumna ze swojej zimnej krwi, odwróciła się i napotkała współczujący wzrok Moniki.

- Megan to pani córka¹?

- Tak.

- A czy nie zachodzi obawa, że koleżanka nie będzie z nią rozmawiać wyłącznie o dekoracjach¹?

- Tego się boję.

- No to coś pani podpowiem! - Wyraźnie się ożywiła. - Jak tylko córka zacznie szemrać, niech pani zagrozi, że ją pani odetnie od telefonu. To naprawdę zdaje egzamin i szybko stawia do pionu większość dzieciaków.

- Dzięki, zapamiętam to sobie. - Dobra rada, musiała przyznać Lindsey. Tylko że Megan nie jest - i nigdy nie była - jak „większość dzieciaków”.

Sklep dla nastolatków Cool Clothes 12:30, 25 dni do ślubu

Lindsey odchyliła się w porę, by nie oberwać w twarz końskim ogonem od miotającej się córki, która za nic nie dała się zaciągnąć do przymierzalni.

Lustro 23

- Maamo, sama potrafię się ubrać - oznajmiła totalnie zniesmaczona Megan, której blond ogon przestał się kołysać, a szczupłe ramiona dźwigały plon półgodzinnego szperania pośród wieszaków.

Pełne urazy spojrzenie zielonych oczu córki zabołało Lindsey. I pomyśleć, że jeszcze niedawno Megan prosiłaby „mamusię”, żeby weszła z nią do przymierzalni, podczas gdy teraz traktuje ją jak jakiś ulubiony, przytulny kocyk, który jednak zrobił się już za mały, lecz jeszcze szkoda go wyrzucić.

- Mamo - syknęła dziewczyna.

- Już sobie idę, już idę. - Oddalając się, Lindsey stłumiła żal i uzbrajając się w cierpliwość, nie udzieliła córce reprimendy. - Będę w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała, kochanie. Odpowiedziało jej milczenie. Dojrzewanie i ślub matki wyzwoliły w Megan niezależność, która zakrawała na bunt.

Lindsey zarzuciła torbę na ramię i dołączyła do dwóch innych matek, odesłanych przez córki do podpierania ściany. Brunetka z lewej powitała ją pełnym udręki uśmiechem, natomiast blondynka z prawej pokiwała współczująco głową.

Dodała od siebie spojrzenie „ach, te dziewczyniska”, które wzmocniła krótkim stęknieniem, wyrażającym bezsilność, i usadowiła się, żeby przetrwać bijącą po uszach piosenkę disco - gatunek muzyki, której nie lubiła tak samo jak

wówczas, kiedy była nowością, a ona nastolatką. „Wszystko, co nowe, już kiedyś było” - to kolejne porzekadło babci Edny, które właśnie się potwierdziło. Zadumała się nad kolejnym - „Do dziecka bez kija nie podchodź” - które właśnie przyszło jej do głowy, a które zawsze uważała za przestarzałe i okrutne. Dziwne, że teraz brzmiało bardziej ludzko i cywilizowanie!

Dlaczego zatem odwołała lunch z Adamem i zamiast tego udała się na zakupy do najbardziej trendy sklepu z ubraniami dla nastolatków, którego tak nie lubiłaś? Dlaczego tak żałośnie i wręcz na siłę wkupuje się w łaski nadąsanej pannicy?

Bo jeszcze bardziej od muzyki disco nienawidzi konfrontacji, przyznała uczciwie. I dlatego, że przez jedną krótką chwilę - zaraz po tym, jak napomknęła, że warto by kupić jakiś nowy ciuszek na przyjęcie u Catherine - naburmuszona Megan uśmiechnęła się do niej.

Prawdziwy cud, zważywszy na scenę, którą jej urządziła wczoraj wieczorem po alarmującym telefonie od Catherine.

- Mamo?

Wszystkie pochylone kobiety wyprostowały się i zamieniły w słuch.

Zza rozsuniętych podwójnych żaluzjowych drzwi wychynęła czarna głowa, młodsza replika udręczonej brunetki, i gniewnym wzrokiem popatrzyła na swoją matkę.

- Proszę bardzo, przymierzyłam to, co chciałaś, i zapewniam cię, że wyglądam w tym jak idiotka. Czy teraz już mogę włożyć to żółte?

Podrywając się i pędząc ile sił w nogach, mama numer 1 wdarła się do strefy wojennej, jaką była prywatna przestrzeń jej córki, skąd po chwili zaczęły docierać stłumione odgłosy słownych przepychanek.

Natomiast Lindsey wróciła myślami do własnych problemów. Nie ulegało wątpliwości, że złamała niepisaną umowę obowiązującą matki trzynastolatek: mamusie*powinny być czułe i kochające, ale bezpłciowe. Na pewno nie powinny chcieć wyglądać seksownie.

W oczach Megan jej poczciwa staruszka postąpiła niewłaściwie, wręcz niegodnie, kupując sobie w Lily's Lingerie coś, co w żadnym wypadku nie przystoi matronie. Trudno się dziwić dziewczynie i mieć do niej pretensje, jeśli dotychczas uosabiało się Matkę Amerykankę, usprawiedliwiała córkę.

- Mamo?

Lindsey i blondynka wyprostowały się jednocześnie, po czym ta ostatnia pośpieszyła w stronę wejścia do trzeciej kabiny, zostawiając koleżankę w niedoli sam na sam z basową gitarą wygrywającą muzykę dance.

Ni stąd, ni zowąd Lindsey poczuła szczypanie w oczach i w nosie. Jakiś absurd! Nigdy nie była

skora do płaczu i roztkliwiania się nad sobą, nawet w tamtych pierwszych strasznych miesiącach po śmierci Pete'a. Płacz niczego nie zmienia. Na Boga, gdyby tak było, jej matka przemieniłaby jej tatę w prosperującego biznesmena!

Wpatrując się intensywnie w dolną krawędź drzwi, za którymi ukryła się Megan, Lindsey udało się połknąć łzy, a nawet wykrzywić usta w coś na kształt pobłażliwego uśmiechu. Jej córka jest taką fleją.

Szorty khaki i biały T-shirt - ofiary nonszalanckiego rzucenia na ściankę kabiny - spadły i leżały zmięte przy listwie podłogowej. Obok, również na podłodze, walały się dwie bluzki z promocji, których cen, wybitych na metkach, Lindsey celowo nie oglądała.

W tej chwili szczupłe kostki Megan były spętane błyszczącym czarnym materiałem - skrzyżowaniem rowerowych szortów i kusych majteczek, na widok których Lindsey aż się wzdrygnęła. Obserwowała, jak polakierowane na czerwono paznokcie córki wpijają się w tkaninę i ciągną ją do góry. Charakterystyczny łoskot wieszaków poinformował ją, że kolejna bluzka poszła w ruch. Czekwała, podczas gdy jaskrawoczerwone paznokcie poruszały się wte i wewte przed niewidocznym lustrem.

- Mamo?

Żałośnie gorliwa, Lindsey stłumiła w sobie chęć wyrwania się do przodu.

Lustro 27

- Tak, kochanie*?

Ballada Toni Braxton zagłuszyła dyskusję na temat „tego żółtego”. Zachrypnięty głos wokalistki i debata matka-córka zlały się w jeden szum i zeszły na drugi plan.

- Mogłabyś wejść i powiedzieć, co o tym sądzisz¹?

Gula w gardle, której jeszcze przed chwilą nie było, uniemożliwiła Lindsey wszelką odpowiedź, ale promienny uśmiech pozostał. Przestała podpierać ścianę, pchnęła ramieniem podwójne drzwi i... stanęła jak wryta.

Mamma mia!

ROZDZIAŁ DRUGI

Uśmiechnęła się z dezaprobatą.

- Wiedziałam, że ci się nie spodoba! - krzyknęła Megan.

To mało powiedziane, pomyślała Lindsey.

- Nie o to chodzi, czy mnie się podoba, ale to jest...

Och, te znieawidzone przez nią, budzące odrazę kuse szorty zaczynające się poniżej pępka i topik odsłaniający pół brzucha, odpowiednio w dzielnicy czerwonych latarni.

- Nie uważasz, że obie te rzeczy są odrobinę... gołe... przymałe? - zakończyła taktycznie.

- Nie uważam. A właściwie po cośmy tujechały, skoro nie pozwalasz mi kupić tego, na co mam ochotę?

Widząc nadętą buzię córki, Lindsey zatęskniła za czasami, kiedy najsurowszą rodzicielską decyzją był zakaz zjedzenia drugiej porcji lodów na patyku.

Lustro 29

- Nie powiedziałaś, że nie możesz tego kupić, kochanie, ale jeszcze wszystkiego nie zmierzyłaś. Może znajdziesz coś, co ci się bardziej spodoba.
- Nie potrzebuję. To jest idealne.
- Nie wydaje ci się, że jest zbyt... gołe... zwyczajne? W końcu wybierasz się w tym na przyjęcie.
- O rany, mamó. Didżej zainstaluje się na dziedzińcu. Catherine ma ogromny, idealny parkiet do tańca. Powiedziała, że pewnie będzie gorąco i że będą z nas spływać siódme poty, i że mamy się nie ubierać zbyt sztywnie.
- Okej. To ma sens. Ale... nie wolałabyś czegoś zwykłego, no wiesz, czegoś... mniej gołego... co nadawałoby się zarówno do szkoły, jak i na przyjęcie?
- Do końca szkoły zostały tylko dwa tygodnie. A poza tym mam ochotę na to.

Kropka. Koniec dyskusji.

Megan zakręciła się parę razy, po czym zatrzymała się przed lustrem, zachwycona tym, co lycra może zrobić z małymi twardymi piersiami i gibkim, sprężystym ciałem, wzmocnionym ośmioma latami lekcji baletu. Triumfalny pisk z kabiny po lewej stronie nie przyszedł Lindsey z pomocą. Mama numer 1 poddała się i powiedziała „tak” na „tę żółtą”. Po prawej toczył się jeszcze zaciekle spór, choć sądząc po odgłosach, mama numer 3 szybko traciła pozycję.

- Obejrzałaś metkę ze wskazówkami, jak prać? - zapytała Lindsey, chwytając się tej wątlej i ostatniej deski ratunku. Uznając milczenie córki za odpowiedź przeczącą, podeszła do niej i wywinęła dekolt topu, a potem pasek szortów. - Megan, tu jest powiedziane „prac tylko na sucho”. Rozumiem, żeby to było wyjściowe ubranie, ale zwyczajne szorty...

- Nie zabrudzę ich - zapewniła bezmyślnie Megan. - A jeśli nawet, to zapłacę za pralnię z własnych pieniędzy. Przecież zarabiam, opiekuję się dziećmi. Proszę, mamó. Już i tak wybrałaś za mnie wszystkie ubrania na ślub, których przecież drugi raz nigdy nie włożę. - Napotkawszy w lustrze wzrok matki, dochodziła swego, dobijając ją do reszty. - Czy nie mogę dostać czegoś, co będzie tylko dla mnie?

Au, to zabolalo.

- Megan...

- Proszę. - Teraz dla odmiany zielone oczy, takie same jak Pete'a, błagały i mizdrzyły się do matki.

Aha, nie ma mowy.

- Kochanie, dziewczynka, która nosi ciasne i wydekoltowane ciuchy, wysyła wyraźny sygnał chłopcom. Nie mogę cię puścić na przyjęcie w takim ubraniu, bo wiem, że nie poradzisz sobie z reakcją, z jaką możesz się spotkać.

- Och, przestań. - Ile pogardy w tych zielo-

Lustro 31

nych oczach. - A niby co według ciebie może się wydarzyć? Przecież rodzice Catherine zostają w domu.

- O to chodzi, że, niestety, nic nie musi się wydarzyć. Plotka, niezależnie od tego, czy jest prawdziwa, czy nie, rozchodzi się bardzo szybko i może bardzo zranić. Naprawdę boję się, żeby przez ten strój nie przyłgnęła do ciebie etykieta... no... wiesz...

- Zdziry?

Lindsey zamrugła i westchnęła.

- No cóż, tak, jeśli mamy być ze sobą szczerze. W twoim wieku nie trzeba wiele, żeby narazić się na ohydne plotki. - W pojednawczym geście położyła rękę na sztywnym ramieniu córki. Megan wyrwała się, odwróciła i przeszła matkę szyderczym wzrokiem.

- A jak to jest w twoim wieku? Uważasz, że paradując prawie na golasa przed moimi koleżankami, nie narażasz się na plotki? Uważasz, że nie domyślają się, po co przymierzasz zdirowatą bieliznę?

- Megan - ostrzegła Lindsey, świadoma nienaturalnej ciszy w sąsiednich kabinach.

- Wprawiam cię w zakłopotanie? Stawiam w żenującej sytuacji? No i dobrze! A pomyślałaś, jak ja się czuję, wiedząc, że będziesz to nosić dla niego¹? Robi mi się niedobrze, ot co! Niedobrze, niedobrze...

- Dość tego!

Megan buńczucznie zadarła brodę.

- Myślałam, że kochałaś tatusia, tak jak on kochał ciebie. - Jej oczy zaszkliły się. - Jak mogłaś tak szybko o nim zapomnieć? Jak to możliwe, że chcesz wyjść za mąż za jego mordercę?

O Boże, dziecko.

A więc to stąd bierze się wrogość Megan do człowieka, którego jeszcze niedawno adorowała. Drżąc w środku, Lindsey wzięła głęboki oddech, który zakończyła krótkim histerycznym śmiechem - to był jej sposób na uniknięcie konfrontacji.

Szelest papierów i ponaglące szepty w przylegających kabinach zapowiadały rychłe wyjście matek i córek. Lindsey i Megan porozumiały się wzrokiem i odczekały chwilę, żeby już bez świadków kontynuować przykrą rozmowę.

Od czego zacząć, gorączkowo zastanawiała się Lindsey.

- Tamtego wieczoru specjalnie nastawiłam głośno stereo, żebyś nie słyszała mojej rozmowy ze stryjem Larrym.

- Musiałabym być głucha, żeby nie słyszeć waszych krzyków.

Lindsey skrzywiła się.

- Bardzo mi przykro, że musiałaś tego wysłuchać.

- Później stryj Larry powiedział mi, że Adam

Lustro 33

potrzebował królika doświadczalnego do swoich badań. Że namówił tatusia na niepotrzebną operację, kiedy tatuś był słaby i wystraszony.

- To nie tak...

- Powiedział, że Adam zaprzyjaźnił się z nami tylko, ale tylko do czasu, dopóki nie obejmie go coś, co wybawi go z opresji.

- Czy chodziło mu o przepisy o przedawnieniu? - upewniła się Lindsey, którą zalała złość na Larry'ego. Nie dość, że próbował podważyć jej wiarę w Adama, to jeszcze wciągnął w to niewinne dziecko!

- Śmierć twojego ojca była poważnym ciosem dla stryja Larry'ego, Megan. Nie tylko stracił brata, ale także współnika, i musiał za to obarczyć kogoś winą. Adam był pod ręką. Kiedy firma zaczęła mieć kłopoty finansowe, Larry kazał mi wnieść pozew i zażądać odszkodowania za błąd w sztuce lekarskiej. Odmówiłam, ale stryj nękał mnie aż do czasu wygaśnięcia dwuletniego przepisu o przedawnieniu. Potem dał mi spokój. Sądziłam, że po tak długim czasie przeszła mu złość, ale kiedy mu powiedziałam o zaręczynach z Adamem, on...

- Wściekł się? - podpowiedziała Megan.

- Tak. - Celne sformułowanie, pomyślała Lindsey. - A ja zamiotłam tę sprawę pod dywan, jak to mam w zwyczaju.

Megan dotknęła zawsze obecnej na jej ręku

złotej bransoletki, którą dostała od Pete'a na dziewiąte urodziny.

- Nie lubisz konfrontacji - mruknęła.

- Nienawidzę, bardziej nawet niż tej muzyki disco - przyznała Lindsey i uśmiechnęła się do kobiety-dziecka, które było jej największym wyzwaniem i zarazem radością. - Ale ty musisz się skonfrontować z innym problemem, skarbie.

- Podniosła porzuconą na podłodze bluzkę i zaczęła ją nerwowo wywracać na prawą stronę.

- Kiedy twój ojciec musiał zrezygnować z pracy, byłeś jeszcze taka młodziutka, że nie mogłaś sobie zdawać sprawy z ogromu jego poczucia winy.

- Winy? Ależ to nie ma sensu.

- Nie dla kogoś, kto przywykł sprawować nadzór nawet nad sześcioma placami budowy naraz. Praca papierkowa go mierzyła. Poza tym to była działka Larry'ego. A ponieważ stan serca ojca nie był na tyle zły, żeby zakwalifikować go do transplantacji, czuł się uziemiony. Był tym... wkurzony.

- Pamiętam, że nie znosił bezczynności. „Nie znosił” to mało powiedziane, pomyślała Lindsey, odkładając pomiętą bluzkę na wieszak. Z powodu słabej kondycji fizycznej Pete nie czuł się już stuprocentowym mężczyzną, i żadne słowa czy gesty Lindsey nie były w stanie zmniejszyć jego frustracji i ulżyć jego niedoli. Dopiero

Lustro 35

kiedy usłyszał o stosowanej przez Adama metodzie częściowej resekcji lewej komory serca, odzyskał nadzieję i wiarę w siebie.

- Więc stryj Larry miał rację? Tatuś nie musiał być operowany?

- Nie, ale musiałyby radykalnie zmienić tryb życia i bardzo się oszczędzać - przyznała Lindsey. - Wręcz błagał Adama o tę operację, choć zdawał sobie sprawę, że to kontrowersyjna metoda. Wiedział, że dokonuje wyboru między niedającą się wykluczyć śmiercią i pewnym życiem z nami. Wiem coś o tym, bo i mnie ubłagał, żebym podpisała zgodę na tę operację... - Ona też go błagała i zaklinała, zapewniając, że go kocha i że jest z nim szczęśliwa, z takim, jaki jest teraz.

Ale nic nie wskórała. Pete chciał za wszelką cenę poprawić jakość swojego życia - i umarł dwa dni po operacji w wyniku zatoru, pozostawiając Lindsey z poczuciem winy, nie mówiąc o bezgranicznym smutku.

Zwracając się do Megan, przybrała surowy wyraz twarzy.

- Nazywanie Adama mordercą jest nikczemne i nieodpowiedzialne, i nie życzę sobie, żebyś jak papuga powtarzała słowa stryja Larry'ego.

- Zrozumiałam. - Zaczerwienione policzki Megan spotęgowały zieleń jej oczy. - Ale nie żądaj, żebym kochała Adama tak jak tatusia - dodała pośpiesznie.

- Przejdźmy do dużego lustra i przekonajmy się, czy nadal podoba ci się to ubranie.

Lindsey poszła przodem na koniec poczekalni i stanęła z boku trzyskrzydłowego lustra.

Przeglądając się w nim, Megan nie kryła rozczarowania.

- Jakież takie opięte.

Nagły przypływ miłości rozsadzał klatkę piersiową Lindsey i domagał się ujścia. Chcąc spuścić zasłonę milczenia na to, co je poróżniło, obróciła córkę i złożyła leciutki pocałunek na pięknych ustach pomalowanych okropnie jaskrawą szminką.

- Kocham cię ponad życie, Megan. I tak samo kochałam twojego tatę. Nic i nikt nie zajmie waszego miejsca w moim sercu, rozumiesz? Nie była to odpowiednia chwila na wyjaśnianie zdumiewającej pojemności ludzkiego serca; Adam również zajmował w nim niezwykle ważne miejsce.

Zanim jeszcze wzrok Megan powędrował ponad ramieniem matki, Lindsey już wiedziała.

Przyśpieszony puls, leciutki zapach drzewa sandałowego, uczucie podskórnego drżenia - to były nieomyślne znaki. Jedno spojrzenie w lustro, a jej serce zabiło jak oszalałe.

- Witaj, Adamie.

Wystarczyło jedno spojrzenie działających jak zastrzyk adrenaliny ciemnych, migdałowych

Lustro 37

oczu Lindsey, żeby krew w żyłach zaczęła szybko krążyć.

Kiedy matka i córka odwróciły się od lustra, na twarzach obu malowały się jednakowe zdumienie i poczucie winy. Jedynie ciepłe spojrzenie Lindsey pozwalało mieć nadzieję, że nie wszystko stracone, że to, co usłyszał, to tylko wyjęty z kontekstu urywek innej, dłuższej rozmowy.

- Aż trudno uwierzyć, że aby nas tutaj wytropić, zrezygnowałeś z lektury sobotniej gazety - odezwała się Lindsey. - Jak nas znalazłeś?

- Sprzedawczyni -powiedziała, że w sklepie nie ma nikogo poza matką i córką, a opis pasował do was. - O tyle o ile, a to z powodu skąpego stroju Megan.

Chryste Panie, kiedy to się stało? Adam poczuł się nagle podwójnie odpowiedzialny za przyszłą pasierbicę. Dotąd martwił się głównie jej wrogim

- od pewnego czasu - stosunkiem do siebie i nie dostrzegał innych problemów. A konkretnie kręcących się koło niej równolatków - klonów Eddiego Haskela z kultowego filmu „Wiercipięta”, ściskających rękę Adama w drzwiach wejściowych, i zmienioną nie do poznania wersję Megan w samochodzie. Gdyby któryś z nich ośmielił się ją tknąć, musiałby...

- Adam?

Zamrugał, oprzytomniał na widok przyglądającej mu się ze zdziwieniem Lindsey.

- Zamierzasz walnąć kogoś pięścią?

- Słucham? Eee... och, rzeczywiście. - Rozwarł zaciśnięte pięści i wsunął dłonie do kieszeni dżinsów, jednym uderzeniem lewego łokcia otworzył drzwi obrotowe, odskoczył w drugą stronę i walnął się prawym w czułe miejsce. I to jak! Ból rezonował w całym ciele.

- O Boże, nic ci nie jest? - zapytała Lindsey, powstrzymując śmiech.

Pewnie przez najbliższe dni nie będę mógł grać w squasha, pomyślał. Roztarł łokieć, odwrócił się i napotkał rozbawiony wzrok brązowych oczu Lindsey.

- Nie krępuj się i śmieję! - Gdy przygryzła dolną wargę, dodał: - No, przecież widzę, że masz na to ochotę.

- Chcę się śmiać z tobą, ale nie z siebie

- sprostowała.

Pomyślał, że jako znanemu chirurgowi i członkowi znaczącej rodziny Sullivanów należy mu się szacunek, i że nawet czasami powinien budzić trwogę. Tymczasem Lindsey uśmiechała się tak, jakby był słodkim niezdarnym szczeniakiem

- i niech go kule biją, jeśli nie czuł się jak turlający się, podkładający brzuch do podrapania piesek!

Megan parsknęła, a wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że powinien jeszcze podnieść łapę przy krawężniku.

- Przyjechałeś na zakupy? - zapytała Lindsey,

Lustro 39

która знаła jego chorobliwą niechęć do robienia sprawunków.

- Umierałem z głodu i pomyślałem, że moje panie zdążyły do tej pory zgłodnieć - blefowałem. -

Nie zrobiłybyście przerwy na lunch?

Lindsey zbliżyła się do Megan, wyciągnęła rękę i rozbijała jej koński ogon.

- Co ty na to, kochanie? Jesteś głodna?

- Nie - oświadczyła dziewczyna z kwaśną miną.

Krzywiąc się, Lindsey objęła córkę w pasie i przechyliła głowę.

- A mówiąc serio, Adamie, skąd akurat wiedziałeś, że znajdziesz nas w Cool Clothes?

Siląc się na powagę, wzruszył ramionami.

- Od Megan, która mi powiedziała, że to jej ulubiony sklep.

- Niczego takiego nie mówiłam! - oburzyła się dziewczyna.

- Ależ tak, tyle że nie wprost. To było wtedy, kiedy graliśmy w pokera, a ciebie poniosła fantazja, nie pamiętasz? Stawką w grze była nowa bluzka z Cool Clothes, którą miałem ci kupić, gdybyś wygrała. - Głośno postękując, strząsnął wyimaginowany paproch z T-shirta firmy Harley Davidson, który mu kupiła, po czym oparł się bokiem o ścianę.

Wargi Megan drgnęły w uśmiechu.

- Przegrałeś pięć rozdań z rzędu. Kto mógł

przypuszczać, że w kolejnym trafi ci się kolor?

- Powiodła wzrokiem po sitodruku na jego klatce piersiowej i z politowaniem pokiwała głową.

- Nie mówiłam ci, że to trzeba prac na lewej stronie i w letniej wodzie?

- Dokładnie tak robię.

- E tam, coś za bardzo spłowiał po dwóch miesiącach.

- To mój ulubiony podkoszulek, więc często go piorę. Właściwie to przydałoby mi się coś na zmianę, szkrabie. Jak będziesz miała ochotę na pokerka, daj znać.

Przez chwilę miał wrażenie, że jej także brakuje ich cotygodniowej partii kart. Ze może brakowało jej jego entuzjazmu i oklasków na ostatnim popisie szkoły baletowej, których nie szczędził jej wcześniej - w pełni na nie zasłużyła - kiedy całą trójką wybrali się na występ i podziwiali ją z Lindsey z pierwszego rzędu. Wzrok Megan rozjaśnił się na chwilę, ale już po chwili odwróciła się ostentacyjnie. Lindsey natychmiast wyciągnęła rękę i przyciągnęła córkę do siebie.

Adama zalała fala czułości. Niedługo stworzą rodzinę, prawdziwą rodzinę, w której najważniejsza będzie miłość. Jeszcze trzy lata temu - zanim zarekomendował wdowę po Peterze Howardzie do pracy w dziale marketingu - wyśmiałby każdego, kto by mu powiedział, że zakocha się w niej bez pamięci i że zamarzy mu się

Lustro 41

prawdziwy dom. Żeby mu się odwdziżyć, Lindsey zaprosiła go do domu na kolację, a on wracał i wracał do tej oazy wesołości i ciepła rodzinnego.

- Doceniam twoje poświęcenie - powiedziała Lindsey, a Adam uznał, że dla uroczego, ciepłego spojrzenia tej kobiety warto przejechać nawet całą Saharę. - Z przyjemnością wybierzemy się na lunch, prawda, Megan?

Dziewczyna, która już sobie przypomniała, że jest naburmuszona, skierowała całe niezadowolenie na matkę:

- Nie jestem głodna. Poza tym to miał być czas przeznaczony dla rodziny i miałyśmy go spędzić razem.

- Megan!

- To są twoje słowa, nie pamiętasz? Rumieniąc się, Lindsey zerknęła na Adama.

- Ale to nie znaczy, że masz być niegrzeczna. Przepróż Adama za...

- Nie - wtrącił się. Zdawał sobie przecież sprawę, że odgrywanie rozkapryszonego bachora jest swego rodzaju manifestem, próbą obrony pamięci ojca. - Megan ma rację. To ja przepraszam, że przeszkadzam w waszych panieńskich sprawach. Zachowałem się jak intruz. Ale...

- Nie jesteś intruzem, naprawdę. - Lindsey odsunęła się od córki i skrzyżowała ręce na piersiach. - Czyż nie tak, kochanie?

Uwagę Adama przyciągnął czerwony baweł-

niany podkoszulek, uwydatniający piersi Lindsey. Za dwadzieścia sześć dni spędzą cudowny tydzień w San Francisco. Najlepiej w ogóle nie opuszczając łóżka.

- Chyba nie - mruknęła wreszcie Megan.

Jeszcze raz, na wszelki wypadek, Lindsey skarciła córkę wzrokiem, odwróciła się do Adama i założyła za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Za parę minut będziemy gotowe, więc jeśli chcesz, zaczekaj na nas na zewnątrz. Tyle że w tym stroju wolałabym zjeść coś na miejscu, w jednej z tutejszych restauracji. - Czarne loczki znowu wysunęły się zza ucha, a Adam pomyślał, że gdyby głębiej zanurzył palce, opłotłyby się wokół jego palców. Potem niespiesznie przeniósł wzrok na pełne usta Lindsey, które mógłby całować bez końca. - Albo gdzie indziej...

Widząc niepewność w oczach narzeczonej, Adam sklął w duchu własną matkę. Ann Sullivan wystraszyła mamę Lindsey, mówiąc a propos ślubu, że w tej rodzinie żadne faux pas nie wchodzi w grę. Z kolei pani DeMitri krytykowała córkę za to, że nie dba o pozory. - Gdzie tylko zechcesz - zapewnił ją Adam. - Ale postanowiłem wrócić do domu do swojej gazety. Nie - podniósł rękę, żeby powstrzymać protest Lindsey - nie powinienem był wparowy-wać bez uprzedzenia. Nie śpieszcie się i załatwiajcie swoje sprawy.

Lustro 43

- Na pewno?- Oczywiście. Ale wiesz co, Lindsey? - Przytrzymał jej wzrok, dopóki nie skupiła się na nim. - Dla mnie zawsze i we wszystkim wyglądasz świetnie. Wziąłbym cię... - Tutaj. Teraz.

- Wziąłbym cię wszędzie i byłbym z ciebie dumny. - Jej oczy pociemniały, a policzki przybrały kolor dojrzałej w słońcu brzoskwini. Adam z trudem odpędzał od siebie coraz bardziej zdrożne myśli. - Ponieważ odpadł nam lunch, może poszlibyśmy wieczorem na kolację. Dasz radę?

- Mamo! Powiedziałaś, że wypożyczymy sobie jakiś film i zamówimy pizzę - odezwała się Megan z kamiennym wyrazem twarzy.

- Pojedziemy do Luigiego - nalegał Adam.

- Byliśmy tam... dawno temu.

Rozchylone usta Lindsey wskazywały wyraźnie, że pamięta tę kameralną kolację we włoskiej restauracji, a także to, co było później. Tamtego wieczoru po raz pierwszy się kochali. Spojrzała udreżonym wzrokiem na Megan, a potem przeniosła błagalne spojrzenie na niego.

Powiedz tak, rozkazał bez słów. Powiedz tak, a zostawię cię w spokoju.

- Zgoda - wybąkała Lindsey.

Chociaż zwycięstwo było połowiczne, miał nadzieję, że z czasem będzie ich łączyć nie tylko pożądanie. Miał też nadzieję, że ona także w końcu go pokocha. Jest taka wyjątkowa, pomyślał,

przypominając sobie różne debutantki i rozwódki, które podsuwała mu matka, a które przy tej wspaniałej kobiecie robiły wrażenie drętwych manekinów. Lindsey uwielbiała się śmiać, droczyła się z nim z wdziękiem, podejmowała jego zwariowane pomysły, jednym słowem potrafiła sprawić, że przy niej naprawdę czuł, że żyje. A do tego jest taka prostolinijna. Ile musiał ją namawiać i przekonywać, żeby zgodziła się przenieść po ślubie do jego luksusowego domu. Wzruszała też go jej miłość do zmarłego męża.

- Fantastycznie - rozległ się głos za jego plecami.

Kiedy się obejrzał, napotkał zawadiacki uśmiech i wesołe niebieskie oczy rudowłosej nastolatki, która go tu skierowała.

- Pomyślałam, że może zmyślił pan jakąś bajeczkę, żeby tu wejść. Ale widzę, że wszystko w porządku. - Spojrzała na Lindsey i Megan, a potem znowu na niego. - To pańska żona i córka?

- Mój ojciec nie żyje - uprzedziła odpowiedź Adama Megan.

- O rety! Przepraszam - usprawiedliwiła się ekspedientka i nieświadoma układów i napięć obeszła wkoło Megan, której brzuszek zaróżowił się równie uroczo jak buzia. - No nie, ale w tym fajnie wyglądasz. Nie uważasz, że to świetny strój?

Lustro 45

- Uważam, ale mama twierdzi, że wyglądam w tym jak zdzira - z satysfakcją oznajmiła Megan.

Lindsey zaniemówiła, szybko jednak ochłonęła i wycedziła:

- I co w tym wyjątkowego, że uważam te ciuchy za zbyt opinające?

- Dobrze, dobrze, już się rozmyśliłam.

- Ale ja nie, i mam nadzieję, że coś kupisz. Przymierz coś innego albo przebierz się w swoje rzeczy i chodźmy stąd.

- Ale...

- Wybór należy do ciebie.

Nie dając jeszcze za wygraną, Megan zwróciła się do swojej sojuszniczki:

- Dużo sprzedajecie takich szortów i krótkich topików?

- Och tak. Już nam się prawie kończą zapasy.

- Widzisz, mamó? Teraz wszystkie dziewczyny ubierają się jak zdziry. Wyglądałabym głupio, gdybym się ubrała inaczej.

Adam wzdrygnął się na taką bzdurę.

- Głupio? Uważasz, że będziesz wyglądała głupio, jeśli nie będziesz ubrana jak zdzira? Czy ty słyszysz, co mówisz? - wyrzuciła z siebie Lindsey. Odeszła parę kroków, po czym obróciła się gwałtownie do ekspedientki. - A teraz odpowiedz na moje pytanie. Czy dużo masz zwrotów od dziewczyn, które kupiły to ubranie bez

matek, które nie zgodziły się na to, żeby ich córki wyglądały rozwiązłe?

- No cóż, eee... tak, proszę pani - wydukała rudowłosa. - To znaczy prawdziwa jest ta część o zwrotach, a co do reszty nie będę się wypowiadała. Powiem tylko, że dziewczyny naprawdę chcą fajnie wyglądać. I nie chodzi im o to, żeby wyglądać na takie, które sypiają z każdym, kto tylko się nawinie. Zresztą w tej sprawie musiałaby pani zasięgnąć opinii chłopaków.

Zaległa kłopotliwa cisza, a każda z uczestniczek tej batalii rozważała problem na własną rękę.

Czując, że wiatr zmienia kierunek, Adam dał mu się ponieść aż do drzwi wyjściowych przymierzalni.

ROZDZIAŁ TRZECI

Firma Weselne Dzwony 15:00, 22 dni do ślabu

- O Boże, powiedz, że go o to nie pytałaś - jęknęła Judith DeMitri, drażniąc Lindsey bardziej niż rząd szpilek wpiętych w jej atłasową suknię ślubną.

- Przecież właśnie ci to powiedziała, Judy, więc przestań marudzić, bo to jest nie do wytrzymania. Wiesz, że tego nie cierpię.

- A za to ty dobrze wiesz, że nie cierpię, kiedy mówi się do mnie Judy, mamó.

Usadowione na fotelach w stylu królowej Anny po dwóch stronach dużej przymierzalni, matka i babka Lindsey znów się kłóciły. Pieniądze z polisy na życie Joeeya, wypłacone jego żonie pięć lat temu, kiedy to owdowiała, wystarczyły na kupno domu, w następstwie czego Judith niezwłocznie zaproponowała babci Ednie, żeby

sprowadziła się do niej. W ten sposób babcia Edna, mieszkająca dotąd nieprzerwanie, czyli do siedemdziesiątego ósmego roku życia, na farmie, osiedliła się w mieście. Matka i córka zamieszkały razem na dobre i na złe.

- Nie rozumiem, co ci się nie podoba w tym, że Lindsey poradziła się Adama w sprawie stroju Meggie na przyjęcie.

- Megan, mamó. Ona ma na imię Megan. A nie podoba mi się to, że Lindsey postawiła go w niezręcznej sytuacji, bo cokolwiek by powiedział, musiałby zmartwić jedną albo drugą. Biedak pewnie najchętniej dałby stamtąd nogę.

- Jeśli za każdym razem, jak tylko coś się dzieje, ma chować ogon pod siebie jak jakiś wystraszony pies, to lepiej w ogóle niech nie wsadza nosa w prywatne sprawy Lindsey.

- Mamó! - oburzyła się Judith

W odpowiedzi rozległ się triumfalny rechot babci Edny.

Lindsey obracała się posłusznie w miarę, jak krawcowa fastrygowała dół sukni ślubnej. Czy matka nie nauczy się nigdy, że babcia Edna tylko czyha na okazję, żeby wygłosić jakąś kontrowersyjną opinię? A święte oburzenie i poprawność w każdym calu, tak charakterystyczne dla matki, działały na babcię jak płachta na byka. Lindsey pojęła to już w wieku pięciu lat, a jako dwunastolatka ściagała się z Edną w opowiadaniu nie-

Lustro 49

stworzonych, barwnych historyjek, dzięki czemu przestała być obiektem jej szyderstwi i prowokacji.

Zerkając teraz na tę niepoprawną żartowniszę, uśmiechnęła się z czułością.

Trinh Nguyen - wietnamska współwłaścicielka rodzinnej firmy o nazwie Weselne Dzwony - zakończyła swoją pracę, więc Lindsey cofnęła się parę kroków, żeby przejrzeć się w lustrze i sprawdzić długość sukni.

- Przepraszam, że znów zapomniałam pantofli na wysokich obcasach - sumitowała się, patrząc, jak dół atłasowej sukni opiera się na wiązaniu adidasów. - A wczoraj specjalnie je wyjęłam i postawiłam w kuchni, żeby rano na pewno o nich pamiętać! - Jej śmiech w rodzaju „ależ ze mnie idiotka” spotkał się ze spojrzeniem, które wskazywało na to, że Trinh Nguyen jest tego samego zdania. - Na następną miarę już na pewno je przyniosę.

- Bez pantofli na obcasach mieć kłopot wycyrklować dół sukni - powiedziała Trinh swoją specyficzną angielszczyzną, szukając czegoś w pudełku z przyborami.

- Wiem. Biję się w piersi. No, ale to i tak postępek, że wyjęłam je z szafy, prawda? - Niestety nie według standardów wietnamskich, o czym wymownie świadczyło milczenie Trinh. - Obiecuję, że przed następną miarą zawczasu włożę do nich kluczyki samochodowe.

- Przyniesie pani wtorek?

- Na pewno.

- To Trinh nie mieć już zmartwienie. - Weszła na podwyższenie i zaczęła majstrować przy długim rzędzie guziczków na plecach.

Trinh nie mieć zmartwienie, pomyślała z ironią Lindsey. Ale ja mieć! Bo dlaczego wciąż czuję się tak niepewnie i wracam myślami do ślubu z nieżyjącym mężem? Tym razem nie będzie to potajemna ceremonia, jak z Pete'em. Niestety, obecnie czeka ją wielka uroczystość, której nie złagodzi fakt, że Adam wynajął w tym celu oddalone od Houston o czterdzieści pięć kilometrów miejsce na terenie parku narodowego Brazos Bend - fantastycznego rezerwatu przyrody. Za to rozczarowana przyszłą synową pani Sullivan zdawała się w pełni usatysfakcjonowana tą ekskluzywną i dobrze widzianą w jej sferach oprawą wesela swojego syna. A radosne podniecenie Judith DeMitri z powodu nadarzającej się okazji otarcia o elitę społeczną sięgało zenitu.

Matka, kierowniczka jednego z działów filii Barnes & Noble w Houston, największego potentata na rynku księgarskim, zamówiła wszystkie dostępne książki traktujące o ceremoniale weselnym i studiowała je przy każdej okazji.

- Nie możemy się skompromitować, Lindsey - powtarzała jak refren.

Lustro 51

Z daleka do świadomości Lindsey dotarła kolejna sprzeczka między matką i babcią. Podniosła lekko drżącą rękę i zdjęła z wilgotnego czoła przyklejone kosmyki włosów. Pot? Wykluczone, nie wolno jej się pocić! Nie w pamiątkowej atlasowej ślubnej sukni matki, której przeróbka kosztuje połowę jej miesięcznej pensji. Nie teraz, kiedy za dwadzieścia dwa dni blisko trzysta zaproszonych osób zgromadzi się u stóp reprezentacyjnych schodów przykrytych czerwonym dywanem w oczekiwaniu na godnie i dostojnie zstępującą nieskalaną pannę młodą...

Albo spadającą i zjeżdżającą ze schodów na pupie.

- Ooo - jęknęła żałośnie i zachwiała się. Nagle przed jej nosem wyrósł kosz na śmieci, a pochylone czoło podtrzymały chłodne palce. Kojące, wspierające. Delikatny zapach nawilżającego płynu marki Jergens był genetycznym znamieniem, które zidentyfikowałyby zawsze i wszędzie. Matka.

- Oddychaj głęboko, skarbie. Zuch dziewczyna. Dobrze. Jeszcze raz. Już lepiej?

- Troszeczkę.

- Celuj do kosza! - zawołała babcia Edna.

- Przyniosę wodę - odezwała się z tyłu Trinh.

Zamroczenie ustępowało. Lindsey wyprostowała się i popatrzyła na pulchniejszą, ładniejszą wersję twarzy babci. W trudnych sytuacjach

zawsze mogła liczyć na matkę. Jak Bóg da, Megan też będzie mogła szukać oparcia u swojej mamy.

- Dziękuję, mammo. - Czule ścisnęła jej dłoń. - Kocham cię.

W zwykle zachmurzonych oczach Judith pojawiło się nieklamane zadowolenie.

- Ja też cię kocham, skarbie. Przez chwilę bałam się o ciebie.

- Skąd wiedziałaś, że zrobiło mi się niedobrze? Judith roześmiała się i przez krótką chwilę znów była tą piękną dziewczyną, w której tak szaleńczo zakochał się Joey DeMitri, kiedy pewnego lata zgłosił się do pracy na farmie dziadka Spencera i pakował słomę w ścisłe sześciany.

- Poznałam to po twojej nieszczęśliwej minie. Niejeden raz sprzątałam po tym, kiedy wydawałaś to charakterystyczne „Ooo”, żeby nie zorientować się, co się święci. To mi wygląda na niestrawność. Może coś zjadłaś?

Uwagę Lindsey przyciągnęło miarowe stukanie laseczką o nogę fotela.

- Czy przypadkiem ten pies, o którym niedawno rozmawialiśmy, nie zrobił ci dziecka, Lindsey?

- Mammo!

Babcia Edna znowu oparła laseczkę o poręcz fotela.

- Co chcesz, przecież to wszystko układa się w sensowną całość. Dziewczyna omal nie zwróciła śniadania, wzięła nas wszystkich do galopu i na gwałt wyprawia to wytworne wesele. Przyjrzyj się lepiej temu jej narzeczonemu i powiedz z ręką na sercu, że on nie lata za nią jak pies za suczką i nie wślizguje się do jej budy, gdy nadarza mu się okazja. Też bym merdała ogonkiem, gdybym miała dwadzieścia lat...

- Mamo, doprawdy, tak nie można! - Zniknęła promienna dziewczyna, a na jej miejsce powróciła rozgniewana blond matrona.

- Co „doprawdy”, Judy? Powiedziałabym, że noszenie dziecka w brzuchu, zanim mężczyzna narzuci ci jarzmo, jest czymś tak oczywistym, że nie warto nad tym rozdzierać szat. A poza tym czy to nie jest dobry powód do tego, żeby wziąć ślub? Tak było kiedyś i tak jest teraz.

Przez dłuższą chwilę mierzyły się wzrokiem; młodsza czerwieniała na twarzy, a wzrok starszej wypogadzał się i łagodniał.

Lindsey zbierała siły. Biedna mama, zawsze dążąca do tego, żeby było lepiej, niż jest.

Biedny tata, nigdy niemogący sprostać jej oczekiwaniom; jego warsztat samochodowy zarabiał tylko na opłacanie bieżących rachunków. Lindsey zapytała go kiedyś, zanim rak nie odebrał mu mowy, dlaczego znosi wieczne utyskiwania matki, podczas gdy w takiej sytuacji najbardziej logicznym rozwiązaniem byłby rozwód. Jego ciemne oczy wypełniły się pełną rezygnacji czułością.

Serce nie sługa; a gdybyśmy mogli wybierać

osobę, w której się zakochujemy, nie byłoby czego szukać w raju.

- Nie jestem w ciąży - wtrąciła Lindsey, zwracając się do przystrojonego perełkami i koronką manekina, stojącego po jej prawej stronie.

- To nie jest powód, dla którego się pobieramy. Reakcja babci Edny była natychmiastowa:

- To dobrze, skarbie. Naprawdę dobrze. A dlaczego się pobieracie?

- Rany boskie, mamó, co za głupie pytanie!

- Nieświadoma prowokacji Judith znów wdała się w dyskusję. - Adam, poza tym, że jest bogaty i przystojny, szaleje na punkcie Lindsey i Megan. Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć.

Odwracając się przed zbyt dociekliwym wzrokiem babci, Lindsey zaplątała się w fałdach grubego atlasu pętającego jej nogi. Z wdzięcznością uśmiechnęła się do Trinh, która nie tylko ją podtrzymała, ale też przyniosła obiecaną wodę.

- Proszę wypić. - Włożyła jej szklankę do ręki.

- To pomóc.

- Dziękuję. - Oczy Lindsey napotkały wzrok matki. - Mogłabyś mi dać trzy aspiryny z mojej torebki?

- Trzy?

- No dobrze, niech będą dwie. - Weźmie trzecią później, ukradkiem. Kiedy łykała tabletki, czuła, że przenikliwy wzrok wszystkich zacnych pań skupia się na niej. Ból głowy narastał.

Oddała

Lustro

55

szklanę, siląc się na promienny uśmiech. - Dziękuję, Trinh. Od razu poczułam się lepiej. Judith miała nadal zatroskaną minę.

- Poprosiłaś Larry'ego, żeby zastępował ci ojca podczas ceremonii ślubnej?

- Nie, mammo. Już ci powiedziałam, że będę sama schodzić po schodach.

- Prawda, mówiłaś, ale takie rozwiązanie byłoby jak najbardziej stosowne. Tak jest napisane we wszystkich książkach...

- Mammo, Larry i ja nie przepadamy za sobą w ostatnim czasie. Już ci to mówiłam. Pozostaje ci zatem mieć nadzieję, że cię nie skompromituję i, choć pozbawiona wsparcia męskiego ramienia, to jednak nie spadnę ze schodów.

- Już dobrze, dobrze. Nie musisz się na mnie wściekać. Chcę tylko twojego dobra. - Judith podeszła do fotela i sięgnęła po swoją torebkę od Gucciego. - Chodźmy, mammo. Jeśli podrzucę cię teraz do domu, akurat zdążę na umówioną wizytę u fryzjera.

- Ale ja chcę zobaczyć Lindsey w welonie

- zaprotestowała babcia Edna.

- Mammo, uprzedzałam cię, że pobędziemy tu tylko godzinę...

- Z przyjemnością odwiozę babcię do domu.

- Lindsey usłyszała swój głos i złożoną propozycję. To była pokuta za wcześniejsze powarkiwania na matkę.

- Och, mogłabyś, skarbie? Byłoby wspaniale. André nie lubi, kiedy się spóźniam.

- Mistrz André - parsknęła babcia Edna. - Nie zapomnij o wieczornym bingo w kościele. To jedyna rzecz w tym cholernym mieście, którą naprawdę lubię i na którą warto ładnie się ubrać - zrzędziła. - A właśnie, Lindsey, jeszcze się nie dowiedziałam, co Adam powiedział na temat ubrania Meggie na przyjęcie u Catherine.

W rzeczy samej. Przypominając sobie teraz jego wyważoną wypowiedź, Lindsey zrobiło się lżej na sercu.

- Powiedział, że na Megan zawsze będzie zwracać uwagę mnóstwo facetów i to niezależnie od tego, w co się ubierze, ale że od niej zależy, jakiego rodzaju zainteresowanie będzie wzbudzać. Powiedział jeszcze, że może ubierać się w rzeczy, które skupią uwagę facetów na jej ciele, ale że jego zdaniem Megan może zdobyć tytuł miss świata dzięki swojej inteligencji.

Ta wypowiedź zaskoczyła je obie i sprawiła im wielką przyjemność. Natomiast fakt, że Adam w ostatniej chwili odwołał kolację, by zająć się nagle jakimś pacjentem, dotknął ją do żywego.

- No i co, to już wszystko? - ponaglała babcia Edna.

- Eee... no niezupełnie. Powiedział jeszcze, że gdyby któremuś chłopakowi przyszła ochota na

Lustro 57

obmacywanie jej na przyjęciu, to niech się liczy z tym, że dostanie w dziób.

- O choroba, podoba mi się ten typek! Nic dziwnego, że tak ci spieszno do ołtarza.

Nic dziwnego, przyznała Lindsey. Problem jednak nie w tym, że wychodzi za niego za męża, ale w tym, że taki mężczyzna jak on rezygnuje z „ujarzmienia” jakiejś panienki z towarzystwa dla kogoś takiego jak ona.

B. A. King, Wytworne Ubrania dla Panów 12:35, 19 dni do ślubu

Lindsey zdjęła okulary przeciwsłoneczne i zamrugła z wrażenia. Eleganckie foyer nie przypominało żadnego ze znanych jej wejść do sklepów z męską odzieżą. Ideałem mody Pete'a były spodnie khaki i zapinane na guziczki koszule z kołnierzykiem firmy Gap. Czy w tym całym rozgardiaszu i nawale spraw do załatwienia w godzinie lunchu nie pomyliła adresu?

Posmutniała. Adam pracuje jak szalony, bierze nadliczbowe godziny, żeby wcześniej wziąć urlop, niż przewidywała administracja szpitala. Ich sporadyczne wspólnie spędzane chwile są zbyt cenne, żeby je tracić na... Och, w porządku!

Schowała okulary, kiedy do foyer bezszelestnie wsunął się mężczyzna w czarnym garniturze.

Gustowny identyfikator przedstawiał go jako kierownika regionalnego.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytał z brytyjskim akcentem.

Zesztywniała pod jego badawczym wzrokiem -dyskretnie i błyskawicznie zlustrował ją od stóp do głów - po czym uznała, że wynik jest dla niej niekorzystny.

- Pani zablądziła - oświadczył, zanim zdążyła wyartykułować odpowiedź. - Jeśli potrzebuje pani pomocy, proszę udać się na stację benzynową za rogiem, tam pani kupi plan miasta.

Ten dygnitarz od męskich ciuchów ma mentalność kamerdynera, odganiającego motłoch od głównych drzwi do wejścia dla służby, stwierdziła Lindsey i w jednej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestała być niedużą, niczym niewyróżniającą się brunetką w granatowym sweterku i czerwonych balerinach - i weszła w rolę wysokiej olśniewającej blondynki w czarnej zwiewnej szacie i w pantoflach na wysokich obcasach.

- To przecież jest B. A. King, nieprawda?

- W rzeczy samej, madame.

- Pan Adam Sullivan czeka tu na mnie z przymiarką smokingu. Jestem Lindsey Howard.

- Uniosła brew, idealnie naśladując Grace Kelly.

- Narzeczona doktora Sullivana.

Kierownik sali zaczerwienił się aż po cebulki

Lustro 59

siwych włosów, nadających mu dystyngowany wygląd.

- Ach, oczywiście, panno Howard. Doktor Sullivan przybył dziesięć minut temu. Bardzo proszę udać się za mną. Zaprowadzę panią do niego.

Lindsey pokryła satysfakcję iście królewskim skinieniem głowy. O rany, taka postawa przynosi wcale niezłe efekty!

Jak przystało na przyszłą panią doktorową Sullivan, ruszyła za kierownikiem dostojnym krokiem. Po przejściu sporego kawałka, kiedy to przeżywała wzloty i upadki, wychodząc co jakiś czas z narzuconej sobie roli Grace Kelly,, postanowiła wreszcie rzucić okiem na ekskluzywny sklep, a to, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie i było prawdziwą ucztą dla zmysłów. Jarzące się oświetlenie, stylowe półki i szafy, zapach szlachetnej skóry i drewna, olejne pejzaże prezentujące się niezwykle korzystnie na tle ścian w kolorze butelkowej zieleni, płynąca z ukrytego źródła klasyczna muzyka... To wszystko działało kojąco.

Wyobraziła sobie, że okrągłe niskie stojaki z wytwornymi kreacjami, obok których przechodziła, zamieniają się w stoliki pełne ludzi w modnej restauracji. Wydawało jej się, że w każdej chwili sportowa marynarka mogła stuknąć łokciem sąsiadujący z nią płaszcz i szepnąć:

- Biednej kobiecie się pomyliło, wydało jej się, że przeczytała Burger King, a nie B. A. King.

Tutaj wszystko podkreślało przepaść między światowym Adamem a jej wrażliwością i odbiorem świata, charakterystycznymi dla ludzi z klasy średniej.

Zaczęły ją nachodzić niespokojne myśli i zwątpienia, a wraz z nimi pojawiły się pierwsze, jeszcze słabe oznaki kolejnej migreny. Co będzie, jeżeli po ślubie popełni jakieś faux pas i nie spodoba się grupie naukowców nieufnie nastawionych do badań Adama, ale którzy w innej sytuacji, mimo wszelkich merytorycznych zastrzeżeń, mogliby sponsorować jego prace? A jeśli okaże się zbędnym ciężarem, nudziarą, kimś z najkoszmarniejszego snu?

Powracając nieświadomie do swojego normalnego sposobu poruszania się, Lindsey postanowiła przestać cokolwiek udawać i oszukiwać siebie samą, że jest kimś innym, kimś lepszym.

- Jesteśmy na miejscu, panno Howard - powiedział kierownik, podchodząc do otwartych panelowych drzwi i ruchem ręki zapraszając ją do środka. - Doktor Sullivan jest w głębi z panem Broadmore'em, mistrzem krawieckim, który pracuje w naszym amerykańskim oddziale od dwudziestu lat.

Wchodząc do niedużej poczekalni wyposażonej w skórzaną kanapę w kolorze burgunda i stanowiący z nią całość fotel, Lindsey rzuciła okiem na korytarz po przeciwnej stronie.

Pusty.

Lustro 61

Echo niezliczonych matczyńskich napomnień zmobilizowało ją do konfrontacji ze swoim przewodnikiem.

- Dziękuję za przyprowadzenie mnie tutaj, panie...? - Uśmiechnęła się ku jego wyraźnemu zdumieniu.

- Jones, proszę pani.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się szeroko.

- Czy to możliwe? W mojej rodzinie ze strony matki też są Jonesowie, głównie w Bostonie. Nie utrzymujemy z nimi zażyłych kontaktów. Zdaje się, że nie jesteśmy dla nich dostatecznie wytworni i światowi. Chyba nie ma pan krewnych w Bostonie, panie Jones? Pan Jones wydawał się bardziej speszony niż obrażony.

Lindsey zaśmiała się.

- Nie, to na pewno nie pańska rodzina. Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Kierownik odchrząknął,

- Jest pani zawsze u nas mile widziana. - Gdy zaczęła się odwracać, zaproponował uprzejmie:

- Może przynieść pani jakiś napój chłodzący?

Hurra! Daliśmy nauczkę snobom!

- To miło, że pan o tym pomyślał, ale nie, dziękuję panu.

- Na pewno? Na dworze panuje nieznośny upał. Okazuje się, że pan Jones nie jest aż tak złym facetem.

- Na pewno... ale niech pan mówi dalej. Podoba mi się pańska brytyjska wymowa. W pańskich ustach wszystko brzmi tak... cywilizowanie.

- Tak pani uważa? - Jones poprawił swój nudny ciemnogrnatowy krawat i pochylił się konspiracyjnie w stronę Lindsey. - A ja osobiście wolę pani teksański akcent. W naszej firmie macierzystej mówią nawet, że podłapałem go trochę.

- To wszystko jest niezmiernie interesujące - przerwał im niski głos, na dźwięk którego serce Lindsey zabiło gwałtownie. - Ale na wszelki wypadek proponuję, żebyś przestał flirtować z moją narzeczoną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lindsey odwróciła się błyskawicznie.

W drzwiach, oparty nonszalancko o futrynę, z rękami skrzyżowanymi na gołej klatce piersiowej, stał Adam - wysoki, smagły i diabelnie seksowny w czarnych spodniach od smokingu i w zaznaczającym talię czarnym szerokim jedwabnym pasie smokingowym.

- Ależ doktorze Sullivan, jakżebyś śmiał. Adam spoważniał.

- Wyluzuj, Harry, wyluzuj, to przecież żart. A teraz zamknij, proszę, drzwi i zostaw nas samych.

- Oczywiście, panie doktorze. Już się robi.

Lindsey prawie nie odnotowała odejścia Jonesa, tak bardzo zachwyciło ją prawie nieznanne wcielenie Adama. Zawsze, ilekroć się kochali, przyćmione światło chroniło ją przed jego wzrokiem, ale jednocześnie pozbawiało ją jego widoku. Teraz bezwstydnie pożerała oczami ciało

mężczyzny, z którym już wkrótce będzie dzielić życie i, dzięki Bogu, łóżko.

Czarne gabardynowe spodnie dopasowane do jego mocnej, okazałej postury wyraźnie wskazywały na to, że odbywa więcej spotkań biznesowych na korcie do squasha niż w modnych knajpkach. Długie nogi, szczupła talia, twardy, płaski brzuch, no i ten tors! Tyle pokus! Lindsey świerzbiły palce, żeby sobie trochę pobuszować.

Po tygodniach szybkich wspólnych lunchów i odbywanych w pośpiechu kolacjorandek miała nieodparte pragnienie, aby go dotknąć i być dotykana przez niego. Za dziewiętnaście dni otworzą się przed nią wrota rajów...

Najpierw jednak muszą porozmawiać.

- Adam? - Podniosła wzrok i zapomniała języka w gębie.

Błyszczące złociste oczy patrzyły na nią bacznie i namiętnie. Były hipnotyzujące. „Jestem najlepszy”, mówiły znad maski chirurgicznej przed operacją jej męża. Teraz obiecywały biegłość, która nie ograniczała się do technik chirurgicznych.

Czegoś takiego nigdy z nikim nie odczuwała; to było niebywałe połączenie braku pewności siebie i lęku oraz pociągu fizycznego. Tak bardzo starała się w nim nie zakochać, że nawet udawało jej się to przez jakiś czas. Ale kiedy sztuka pod tytułem „Jestem wcieleniem samego Boga” upad-

Lustro 65

ła, a Adam polubił nad życie jej małą dziewczynkę, Lindsey poddała się.

- Może chodźmy lepiej na zaplecze i razem z Broadmore'em wybierzmy pasy do smokingu. Chyba ją diabeł podkusił, żeby powędrować wzrokiem na mięśnie brzucha Adama, które naprężyły się pod jej spojrzeniem. Jego pas wzbudził w niej przelotne zainteresowanie, natomiast nieomylny znak jego narastającego pożądania rozbudził w niej erotyczne tęsknoty.

- Podoba mi się ten, który masz na sobie

- powiedziała zdławionym głosem.

Potężne, mocne ramiona Adama porwały ją i przyciągnęły tak blisko, że mogła słyszeć walenie jego serca. Przysunęła się jeszcze bliżej, objęła go w pasie, pragnąc trwać z nim tak przez następnych czterdzieści lat, albo i dłużej. Kiedy ją trzymał, nie czuła się samotna ani niepewna. Przystawała się bać, że spotka ją los jej ojca albo, co gorsza, rozwód i wygaśnięcie uczuć. Albo, jak po śmierci Pete'a, całkowita niechęć do życia.

Gdyby z jakiegoś powodu została jeszcze raz sama, chyba by tego nie przeżyła.

- Lindsey, Lindsey - półzartem mruczał jej Adam do ucha. - Aleś sobie wybrała miejsce i czas! Chcesz, żebym cię wziął tutaj, pod drzwiami?

- Tak. - Mrowienie w jej już i tak rozbudzonym ciele było reakcją na jego pulsującą męskość.

- Ale zadowolę się pocałunkiem.

- To nie jest dobry pomysł - powiedział zbolalym głosem, nie przestając jej pieścić. - Albert czeka.

- Ale ja lepiej od niego całuję. Zachichotał i złożył szybki pocałunek na jej czole.

- Zadowolona? Wystarczy? A teraz naprawdę już chodźmy.

Lindsey wspięła się na palce i wsunęła nos pod jego brodę. Mmm, gorący, słonawy papier ścierny pachniał delikatnie płynem po goleniu. Musiała to skosztować, więc przejechała po tym językiem, jeszcze bardziej podniecając Adama.

- Lindsey, proszę... Na Boga, kobieto... Nie wytrzymam.

Odrzuciła głowę do tyłu i spojrzała wyzywająco.

- To mnie pocałuj na pożegnanie. Tylko tym razem zrób to jak należy.

Świeciły mu się oczy, kiedy, trzymając ją w pasie, sterował nią do drzwi. Gdy wreszcie ją do nich przyparł i pochylał się nad nią, nie posiadała się ze szczęścia. Tak! Udowodnij, że sobie tego nie uroiłam. Przekonaj mnie, że to uczucie nie jest jednostronne.

Już po chwili, kiedy ją całował, jej trzeźwe myślenie uleciało, dosłownie wzięło w łeb. Rozpłynęła się cała, kolana zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Gdyby jej nie podtrzymawał, pewnie by upadła.

Lustro 67

Szerokie dłonie Adama ujęły jej plecy i uniosły ją bez wysiłku. Wpiła się palcami w jego ramiona i rozsunała nogi. Boże, jak dobrze... Poddawała się jego coraz śmielszym pocałunkom, sama też nie szczędziła pieszczot. Zatracała się w graniczącej z szaleństwem namiętności i stopniowo zapominała o bożym świecie.

Tak, tak! To jest magia. Pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie, podszeptowała jej podświadomość.

Jeszcze tylko jak przez mgłę usłyszała wypowiedziane przez siebie^Słowa:

- Ojej, jak cudownie - i skoncentrowała całą uwagę na przesuwających się ku jej udom rozpalonych palcach Adama.

- Opamiętajcie się, proszę!

Adam i Lindsey zastygli w bezruchu, po czym szybko otworzyli oczy. Po dłuższej chwili, jak przez mgłę, Lindsey dostrzegła ponad ramieniem Adama stojącego w wejściu tysego człowieczka z kilkoma pasami do smokingu na ręku. Zgorszony mikrus zatrzymał pożądlivy wzrok na obnażonym udzie Lindsey.

Zwinęła się jak robak nadziany na haczyk.

- Adam! - jęknęła, a on cofnął się pośpiesznie. Kiedy jej stopy dotknęły podłogi, wydając głuchy odgłos, gwałtownym szarpnięciem opuściła spódnicę, gdy tymczasem Adam zaklął pod nosem.

Z tego, co jej opowiadał, wynikało, że wszyscy mężczyźni, a zapewne też kobiety z rodu Sullivanow - podobnie jak większość teksańskiej elity - ubierali się w tym magazynie od pokoleń. Oby tylko nie potwierdziła się inna prawda babci Edny, że mężczyźni potrafią furkotać jęzorem głośniejszy i bardziej bez sensu niż flaga na maszcie podczas wichury.

Jej narzeczony odwrócił się w taki sposób, jakby był właścicielem tego magazynu, i lodowatym, karcącym wzrokiem przeszył na wylot krawca, który ośmielił się go skarcić.

- Czy coś ci nie pasuje, czy może się śpieszysz i nie masz dla mnie czasu, Albercie? Jeśli tak, chętnie przeniosę się z moim smokingiem do innej firmy.

Zaróżowiona twarz mistrza igły bladła w zastraszającym tempie.

- Nn... nie, doktorze Sullivan. Nie chciałem pana ponaglać. Proszę się nie śpieszyć i zajrzeć do mnie, kiedy pan będzie gotów... to znaczy, kiedy pan skończy. Chciałem powiedzieć, że... - Rzucił zranione spojrzenie Lindsey. - Z radością dopasuję pański smoking w dogodnym dla pana czasie.

Cofając się, pan Broadmore uderzył o ścianę, poczerwieniał, a następnie odwrócił się i zniknął.

Adam zachichotał niczym usatysfakcjonowany samiec, który nie naraził na szwank swojej reputacji, a nawet ją umocnił.

Lustro 69

Ale Lindsey wiedziała, że, pomimo zaciętej i trwającej pokolenia walki sufrażystek i feministek, co zaowocowało emancypacją nadobnej płci, właśnie wpasowała się w obraz kobiety bez żadnych skrupułów lecącej na majątek.

Dział „After Five”, dom towarowy Dillard's 11:10, 15 dni do ślubu

Judith DeMitre, obładowana strojami, które wybrała sobie babka panny młodej, skrzywiła się na widok zamkniętych drzwi do przymierzalni. Czy nie prosiła, żeby matka zostawiła szparkę?

- Mamo, otwórz, to ja.

- Co za „ja”?

Zgrzytając zębami, Judith policzyła do pięciu. Przyrzekła sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi.

- Mogłabyś otworzyć? Mam zajęte ręce. Przekręcenie gałki drzwi poprzedziło stękanie, kiedy Edna podnosiła się z fotela, a następnie gderanie:

- No wiesz, Judy, dlaczego nie powiedziałaś, że to ty? - Seniorka rodu otworzyła drzwi, cofnęła się i ponownie usadowiła na foteliku, o który oparła laseczkę. - W tak dużym mieście nadmiar przezorności nie zawadzi. Pamiętasz, co było z moimi oszczędnościami. Akurat dasz mi o tym zapomnieć!

Dwadzieścia dwa lata temu, podczas jednej z nielicznych wizyt matki w Houston, Edna, w drodze do banku, gdzie chciała zdeponować pieniądze, zatrzymała się w sklepie spożywczym. Kiedy wkładała do bagażnika swojego oldsmobile'a składniki na ulubione owsiane ciasteczka Lindsey, podszedł do niej mężczyzna z nożem i zażądał oddania torebki. Pięćdziesięciosześcioletnia podówczas Edna dała mu, i to jak - waląc go rzezoną torebką prosto między oczy z nadzwyczajną wprost siłą. Cios zadany piętnastoma zwitkami banknotów o różnym nominale odniósł pożądany skutek.

Judith skończyła wieszać przytaszczone ubrania i zamknęła drzwi.

- Długo zamierzasz wytaczać to działo przeciw całemu miastu, mamó? Houston jest absolutnie bezpieczne, o ile się ma trochę zdrowego rozsądku, żeby nie prowokować losu.

- Czy my przypadkiem nie oglądamy dwóch różnych wiadomości wieczornych?

Judith jak zawsze dała się złapać na haczyk.

- To pomyśl o tutejszych sklepach, restauracjach i rozrywkach, których nie ma na wsi. Pomyśl o kulturze.

- Kultura kulturą, powiedz lepiej, czy posłałaś do zbadania próbkę ziemi z warzywnika?

Zwlekasz z tym od tygodnia - zniecierpliwiła się Edna. - Już i tak jestem spóźniona z sadzeniem pomidorów.

Lustro 71

Od czterech lat Judith bezskutecznie przekonywała matkę, że powinna dać sobie spokój z uprawą warzyw na tyłach domu.

- Mamo, ile razy mam powtarzać, jak bardzo mi zależy na tym, żebyś odpoczywała i relaksowała się w domu, kiedy ja jestem w pracy. Żebyś poczytała jedną z tych książek, które specjalnie dla ciebie przynoszę. Pooglądała telewizję. Nie powinnaś przeciążać kręgosłupa, a do tego pracować w najgorszym upale. Już swoje w życiu zrobiłaś. Przecież w sąsiedztwie jest tyle sklepów.

- Powiedz to komuś, kto nie został napadnięty.

Judith musiała znowu policzyć w myślach do pięciu, zanim przejrzała wieszaki i wyciągnęła jeden z nich.

- Co powiesz na to, mamo? - zapytała, prezentując jasnoróżową jedwabną suknię. - Jak według ciebie ten kolor będzie wyglądał przy moim żółtym kostiumiku podczas ceremonii powitania gości?

- Jak splukany przez deszcz pomidor przy zwiędłej sałacie, innymi słowy jak te warzywa, które sprzedają w sklepach spożywczych. - Edna spojrzała na córkę wyzywającym wzrokiem i fuknęła pod nosem. - Cóż, skoro nie chcesz, żebym włożyła własną odświętną suknię, ostatecznie mogę zmierzyć tę.

- I kto tu mówi o splukanym kolorze. - Judith pośpieszyła z pomocą, gdy matka podnosiła się z fotelika. - Twoja suknia liczy już co najmniej piętnaście lat i nigdy nie miała stylu. Co by sobie pomyślała Ann Sullivan, gdybyś wyglądała na ślubie jak... no... jak jakiś burak.
- Cholera, Judy, że też mi to do głowy nie przyszło. No cóż, może za długo mieszkałam na farmie?

Unikając sekującego wzroku matki, Judith pomogła Ednie wyłuskać się z mocno spranej niebieskiej bawełnianej bluzy i z luźnych trykotowych spodni, ściągniętych w pasie gumką. Fakt, że Niezależna Edna w ogóle przyjęła pomoc, dał Judith do myślenia. Spojrzała uważniej na matkę i po raz pierwszy, ku własnemu zaskoczeniu, dostrzegła, jak bardzo pomarszczone, zniszczone i stare stało się jej niegdyś jędrne i silne ciało.

Naraz dotarło do niej coś, czego od lat nie dopuszczała do świadomości. Tak,, wszystko to marność nad marnościami, a utrata bliskiej istoty jest nieunikniona. Ona też nie będzie żyła wiecznie. Jak bolesna może być pustka po stracie bliskiej osoby, odczuła już po śmierci Joeya. Nie wątpiła w miłość Lindsey do siebie, jednakże wcześniej popełnione błędy odcisnęły piętno na tym uczuciu. Ujrzała w całej jaskrawości ogrom pustki, jaka zapanuje po śmierci matki.

Lustro 73

Kto ją będzie kochał tak bezwarunkowo i bez zastrzeżeń?

- Może już wystarczy rozczulać się nad sobą, co, Judy? - zapytała z ironią Edna.

Przyłapaną na tym, że wytrzeszcza oczy, Judith odwróciła się i zaczęła gmerać przy zamku sukni.

- O co ci chodzi?

- Inni ludzie też się starzeją. Nie myśl sobie, że jesteś podlotkiem, nawet jeśli w środku masz osiemnaście lat. I pomyśleć, że jeszcze wczoraj miałaś zaledwie trzydzieści. No i zobacz! Ani się spostrzegłaś, jak latka przeleciały, a ty nie jesteś na to przygotowana.

Judith z wybałuszonymi oczami popatrzyła na matkę, a ta obdarzyła ją wiecznym młodym uśmiechem, który rozgrzewał serce i dodawał otuchy.

- Pięćdziesiąt pięć lat to żaden wiek - usłyszała na pocieszenie. - Właśnie tyle miałam lat, kiedy rozłożyłam bandytę na obie łopatki. Mnie też nie kładź jeszcze do trumny, bo na razie za dobrze bawię się twoim kosztem, żeby odchodzić z tego świata.

Ucisk w klatce piersiowej Judith stawał się bolesny.

- Lepiej tego nie rób.

- Ani mi się śni. No to dawaj tę suknię i zakryj ten nieszczęsny worek kości. Nie chciałabym zasmucić Annie i jej snobistycznych znajomych, wyglądając jak strach na wróble.

Judith znowu połknęła haczyk.

- Ann, mamó. Ona nazywa się Ann... - Odwróciła się i na podniesione ramiona matki opuściła luźną szatę z różowego jedwabiu. - Lepiej, żebyś się inaczej do niej nie zwracała.

- Nawet nie Wasza Wysokość? - Stłumiony chichot zabrzmiał głośniejszy, kiedy głowa Edny z upiętymi w koronę siwymi warkoczami wynurzyła się z dekoltu.

Judith nie mogła pojąć, skąd u matki ta granicząca z gburowatością niechęć wobec pani Sullivan.

- Nawet nie mów do niej Ann, dopóki sama nie zaproponuje ci przejścia na „ty”. To samo dotyczy Toma i Daniela, czyli ojca i dziadka Adama. Są o wiele bardziej oficjalni niż ludzie na wsi.

- Wywyższają się jak klan Jonesów z Bostonu.

- Należą do wyższych sfer, to wszystko. Zrozumiesz to, kiedy ich poznasz na przedślubnej kolacji. Wyprostuj się. - Judith poprawiła dekolt, obciągnęła dół sukni, obróciła matkę i podciągnęła zamek na plecach. - No i jak ci się podoba?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Judith z przyjemnością spoglądała na odbicie matki w długim luźnym.

Poszerzana w ramionach suknia z połyskującego pastelowego jedwabiu zwężała się tuż poniżej kolan, maskując przesadną chudość. Straszne guziczki w mankietach długich rękawów przydawały elegancji. Nagle staroświecka fryzura matki wydała się królewska, a ostre i kościste rysy twarzy klasycznie szlachetne.

Edna napotkała wzrok córki.

- Ten Daniel... ile on ma lat? - zapytała z figlarnym błyskiem w oczach.

- Nawet o tym nie myśl, mamo - oburzyła się Judith. - Siedź spokojnie przy stole i rób to co ja. Prawdopodobnie nie będę miała drugiej okazji spożywania kolacji w tak wytwornym miejscu, jakim jest restauracja w hotelu „Capri”, więc tym bardziej nie chciałabym drzeć z obawy, że wypijesz coś, co nie jest wodą, albo użyjesz

niewłaściwego widelca. Albo oświadczysz się dziadkowi Adama. - Już na samą taką myśl przeszły ją ciarki.

- Hm! Postaram się nie wysmarkać nosa w serwetkę.

- Kiedy ja mówię zupełnie poważnie. Nie możemy się ośmieszyć, ze względu na Lindsey.

- Lindsey lubi mnie taką, jaka jestem. Podaj mi laskę.

Judith zachnęła się, gdy matka dosłownie wyrwała jej z rąk mahoniowy kijek.

- Jesteś zła?

- Nie, nie jestem zła, jestem wściekła. Jeżeli aż tak się mnie wstydzisz, to dlaczego nie zostawiłaś mnie na farmie, gdzie mogłabym hodować piękne czerwone pomidory i soczyście zieloną sałatę, i jeść każdym pieprzonym widelcem, który byłby pod ręką? George Henderson nieźle sobie radzi na swoich hektarach, ale bardzo chętnie skorzystałby i z moich rad. I nie myśl, że tak nie jest.

Znów to samo.

- Przykro mi, że cię nakłoniłam do opuszczenia farmy, mamó. Wierzę, że było ci tam dobrze, ale nie zapominaj, że ja też tam mieszkałam i wiem, jakie wypadki, a nawet nieszczęścia zdarzają się na wsi.

- Ze niby można zostać obrabowanym?

- Nie, nie to - jęknęła Judith. - Ale można złamać rękę, spadając z drabiny w stodole, albo

Lustro 77

prawie stracić oko, pomagając tatusiowi przy zakładaniu drutu kolczastego. - Kiedy Judith skończyła osiemnaście lat, niezwłocznie zrealizowała swoje marzenie i uciekła ze wsi do miasta.

- Namówiłam cię do oddania farmy w dzierżawę i sprowadziłam cię tutaj dla twojego dobra, mamó. Dalsze mieszkanie w tej zapomnianej przez Boga i ludzi dziurze mogło już być niebezpieczne dla ciebie.

- Świetnie sobie radziłam, zanim odwiedziłaś ziemię Spencerów, naszą ziemię, po ośmiu latach nieobecności. A Bóg"b niej nie zapomniał, Judy.

- To ty zapomniałaś, mówiło oskarżycielskie spojrzenie Edny. - Gdyby nie On - a także przyjeżdżająca do mnie regularnie Lindsey, niech jej to będzie wynagrodzone - nie wiem, co by się ze mną stało po śmierci Gartha.

Dotknięta do żywego Judith, z nagle obudzonym poczuciem winy, odwróciła się błyskawicznie i zaczęła obmacywać bluzkę wiszącą na wieszaku.

- Naturalnie, przecież ja nie mam żadnych zasług poza tym, że namówiłam cię do przeprowadzki. Wszystko inne zawdzięczasz Lindsey, bo ona jest ta święta. Nigdy nie narzeka i zawsze się uśmiecha. To ona pielęgnowała swojego ojca dniami i nocami, to ona odwiedzała cię na farmie. - Judith wygładziła materiał bluzki, którą machinalnie zmięła w dłoni. - To ona

podtrzymywała na duchu i nie odstępowała Pe-te'a po atakach serca. A teraz owinęła sobie wokół palca najatrakcyjniejszego kawalera w Houston. Oczywiście! Jest zupełnie inna niż ja. No bo kim ja jestem? Zrządzającym babsztylem, a może...

- Judith Lynn!

Wypowiedziane ostrym tonem pełne imię córki ucięło w jednej chwili jej zrzędzenie.

Jeszcze kiedy mieszkała na farmie, na hasło „Judith Lynn” stawała na baczność.

Oparta ciężko na lasce Edna Spencer wyglądała na swoich siedemdziesiąt osiem lat.

- Mam nadzieję, że to, co usłyszałam w twoim głosie, nie było zazdrością, bo to by mnie bardzo zabolalo.

- Mamo... - Judith zrobiło się gorąco ze wstydu. Chryste Panie, jest znacznie gorsza niż zrzędzący wiecznie babsztyl...

- Znasz smak mojej specjalnej krzyżówki pomidorów, prawda? I nie powiesz, że nie są znacznie lepsze od tych kupowanych w sklepie, prawda?

- Taak, ale... - Co jest, na Boga! Znów te pomidory?

- Są cholernie kapryśne, zawsze czegoś potrzebują, a to więcej wody albo słońca, a to więcej wapna w glebie czy też chłodniejszych wieczorów. A kiedy dostaną już wszystko, co trzeba, to zaraz albo jest im czegoś za dużo, albo za gorąco, albo jeszcze coś, czego nigdy nie przewidzisz.

Lustro 79

- Wzrok matki zdawał się pytać: „Nadażasz za mną?”.

Nadażała, a to bolało.

Edna postąpiła krok naprzód i sękatym kłykciem lekko stuknęła Judith w brodę.

- Nie mówię, córko, że nie trzeba się namęczyć, żeby mieć rezultaty. Chodzi o to, że nasza Lindsey jest niczym hibiskus. Ukorzenia się i rośnie w każdej glebie i w najgorszych warunkach, ale gdy ją trochę dopieścisz...

- Tak jak będzie ją dopieszczał Adam? - zapytała Judith, czując, ku własnemu zdziwieniu, zabłąkaną łzę na policzku.

Kiedy po chwili oczy matki pojaśniały, Judith znów poczuła opromieniający ją blask bezwarunkowej miłości.

- Tylko pomyśl, Judy, jak ona rozkwitnie.

- Och, mamó, ja jej nie zazdroszczę cudownego, nowego życia. Jest moim ukochanym dzieckiem i sama nie wiem, co mnie nachodzi, że czasami robię się taka podła i złośliwa.

- Ja też nie wiem... dziecinko. - Matka i córka wymieniły krótki, ale czuły uśmiech. - Wiem natomiast na pewno, że zawiść i noszenie w sobie urazy mogą zatruć życie. Jak powiedziałam, jesteś jeszcze młoda. Przed tobą wiele dobrych lat życia, zwłaszcza jeśli zechcesz i potrafisz dostrzec jego dobre strony.

Lindsey stała przed trzyskrzydłowym tremo i oglądała się ze wszystkich stron, starając się spojrzeć na siebie oczami przyszłych teściów.

Czy również dostrzegą ponadczasowe piękno sukni? A może pomyślą: „Afiszuje się swoim ciałem. Nie ma w niej krztyny umiaru”.

Jak można było przewidzieć, pan Broadmore, krawiec Adama, nie grzeszył dyskrecją, i wiadomość o jej wyuzdanym zachowaniu dotarła do Ann Sullivan, która zadzwoniła do Lindsey i w bardzo ułudzony sposób napomknęła o krążących plotkach, dając Lindsey szansę na wyparcie się wszystkiego. W sumie przyszła teściowa postąpiła uczciwie i Lindsey musiała przyznać jej za to punkty dodatnie. Niestety - również z powodu uczciwości - musiała potwierdzić te opowieści. Był to zdecydowanie najbardziej żalony i upokarzający moment w jej życiu, w którym przecież zdarzały się różne wpadki.

Trinh, robiąca ostatnie poprawki, podniosła oczy i napotkała w lustrze wzrok Lindsey.

- Nie podobać się? - spytała ze smutkiem. Lindsey obróciła się błyskawicznie, zamknęła dłonie Trinh w swoich i uścisnęła je.

- Jestem zachwycona, Trinh! I wszyscy będą

Lustro 81

zachwyceni. Genialnie ją przerobiłaś. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Trinh sprawiła, że suknia ślubna osiemnastoletniej panny młodej zamieniła się w strój jak najbardziej odpowiedni dla dojrzałej kobiety. A jeśli Sullivanowie nie poznają się na sukni i nie docenią dojrzałej urody oblubienicy, to niech się wypchają! - zdenerwowała się Lindsey. Podniosła rękę i zakręciła się przed lustrem parę razy, patrząc, jak spod wirującej sukni, której szelest i mieniący się odcieniami bieli piękny materiał wprowadziły ją w zachwyt, wyłaniają się w ruchu śliczne atłasowe szpileczki w kolorze kości słoniowej.

- Ty być bardzo szczęśliwa, prawda? - zapytała Trinh.

Lindsey stanęła w miejscu.

Czy jest szczęśliwa? To zbyt skomplikowane pytanie. Czuła się trochę jak dziecko, któremu kupiono wymarzoną zabawkę, a która nieoczekiwanie skaleczyła ją w palec.

- Suknia jest piękna - odpowiedziała wymijająco. - Czy mogę ją zabrać do domu? A może trzeba jeszcze coś przy niej zrobić?

- Ty szczęśliwa, ja szczęśliwa. Weź do domu i zrób piękne foto.

Ach, prawda. Jeszcze portret ślubny. Kolejne marnotrawstwo czasu i pieniędzy, tylko po to, żeby stało się zadość tradycji Sullivanów.

- Zrobię - zapewniła bez przekonania. Czarne oczy Trinh wypogodziły się.

- Nie martwi się. Wygląda jak księżniczka.

Lindsey uśmiechnęła się do swojej dobrej wróżki, a następnie przeszła za parawan, żeby się przebrać. Jak tu się nie martwić? Tyle myśli zaprzęta jej głowę i nie daje spokoju nawet w nocy. Na przykład to, że obiecała Adamowi przeprowadzić się do jego okazałego domu przy placu West University przed rozpoczęciem roku szkolnego Megan, a nawet nie zdążyła jeszcze powiadomić córki o tak ważnej decyzji!

No cóż, miała inne niecierpiące zwłoki sprawy na głowie. Na przykład dzisiaj spotkała się z florys-tą, który zażądał zapłaty z góry, jutro ma się widzieć z cateringowcem, który upiera się, żeby zamiast niskotłuszczowych dipów, za którymi optowała, podać „pyszny pasztet z wątróbek”. A jakby jeszcze tego było mało, obiecała matce, że przeczyta i przerobi z babcią Edną rozdział z książki zatytułowany „Przedślubna kolacja”!

- Trinh? - zawołała. - Czy mogłabym prosić... - Za parawan wsunęła się tacka ze szklanką wody i czterema aspirynami. - Dziękuję, Trinh, naprawdę ratujesz mi życie - uśmiechnęła się Lindsey, obiecując sobie, że nie weźmie wszystkich pigułek. Tylko w ten sposób, nie nadszarpując zbytnio zdrowia, może dotrwać do ślubu.

Lustro 83

Garderoba Lindsey 17:05, 4 dni do ślubu

Siedząc w niedużym pomieszczeniu, wygospodarowanym między sypialnią i łazienką, a służącym za garderobę, Lindsey zapięła szeroką klamrą włosy i odjęła ręce. Czy ten kok wreszcie będzie się trzymał? Cholerstwo już trzy razy się przekrzywiało albo rozsypywało. Wszystko szło dobrze do momentu, dopóki wstrzymywała oddech. Potem jednak najpierw wysmyknął się jeden loczek, następny i... fryzurę diabli wzięli.

- Nieee - jęknęła, spoglądając na swoje odbicie w lustrze toaletki.

Przed domem fotograf przygotowywał się już do sesji. Powinna znaleźć się na dworze, ubrana w suknię ślubną, a nie w szlafrok, kiedy na treliaż, tę piękną, ażurową kratę oplecioną kwiatami, będzie padało najlepsze światło. Nieważne, jak się będzie czuła i wyglądała, i że w tej chwili najchętniej schowałaby się w tych różach, nie zaś pozowała na ich tle.

- Nie pomóc ci w czymś, dziecinko? - zapytała Judith, wsuwając głowę przez drzwi.

- Na gwałt potrzebuję André. Mam straszne włosy. - Gdy Judith wtargnęła do pokoiku i okiem fachowca zaczęła badać faktyczny stan rzeczy, dodała z rozpaczą: - Powiedziałam ci, że są straszne.

- Zaraz, zaraz, nie wyglądają aż tak tragicznie. Wystarczy je tylko trochę uczesać.
- Mamo, od dwadziestu minut nie robię nic innego, tylko je czeszę, lakieruję, zapinam i rozpinam. Każdy miewa taki dzień, kiedy nawet włosy odmawiają posłuszeństwa, i nie ma na to rady.
- Przydałoby się więcej różu.
- Jeśli go jeszcze trochę dodam, będę wyglądała, jakbym miała gorączkę.
- Nie sądzę, ale skoro tak uważasz, to...

Lindsey chwyciła pędzel do makijażu i zakręciła nim w pudełeczku z różowym pudrem, który nałożyła na oba policzki. Proszę bardzo. Wyglądam jak kłown Bozo z czterdziestoma stopniami gorączki. Za to matka na pewno jest uradowana, zżymała się w duchu Lindsey.

- Hm... A jaki kolor szminki zamierzasz nałożyć?

Lindsey aż skurczyła się w sobie.

- Już nałożyłam. " Ojej.

Teraz dopiero się zaczniesz.

- A tak ci ładnie w tej szmince, którą dostałaś ode mnie na urodziny. Masz przy niej takie białe zęby.

Lindsey otworzyła szufladkę komody i zaczęła grzebać wśród porozrzucanych kosmetyków. Gdzie jest to paskudztwo? O, jest, w kosmetycz-

Lustro 85

ce z próbkami, których nigdy nie użyła. Otworzyła pomadkę, pochyliła się do przodu i pociągnęła usta krwistoczerwoną pomadką copa cabana.

Rewelacja. Po prostu hołd złożony Stephenowi Kingowi, mistrzowi horroru, autorowi słynnej książki „To”. Jego kłown w ryszotku to przy niej pryszcz. Nawet matka to przyzna, stwierdziła Lindsey i obnażyła zęby w głupkowskim uśmiechu.

- A nie mówiłam, że będą bielsze? - rozanieli-ła się Judith. - Mogłabyś jeszcze raz pociągnąć rzęsy mascarą.

Niewiarygodne.

- I trochę przypudrować nos, żeby się nie świecił.

- Maamoo! Judith zamrugła.

- No co? Chcę tylko, żebyś wyglądała jak najlepiej. Powinnaś czuć się zaszczycona, że twój portret zawiśnie obok podobizn innych panien młodych Sullivan, gromadzonych w galerii od pokoleń. Twoje prapraprawnuki spojrzą któregoś dnia na ten portret i zapamiętają cię taką, jaka jesteś.

- Akurat. - Lindsey ukryła twarz w dłoniach. - Oto widzisz pierwszą panną młodą Sullivan, która będzie postrachem dzieciaków - wymamrotała. - Będą miały koszmary nocne, w których ja, dysząc ciężko, pochylałam nad ich łóżeczkami

albo zniecka wyskakuję z szafy, a może wyzieram z każdego ścieku, który będą mijały na rowerach.

- Och, naprawdę, nie bądź śmieszna! - Judith wyjęła klamrę, która zsunęła się córce na ucho, i wygładziła niesforne loki szczotką.

Lindsey nachyliła głowę i zamknęła oczy. Tak, jestem śmieszna i nic na to nie poradzę, skonstatowała i omal nie wpadła w panikę. Miała gonitwę myśli i dopiero po chwili rytmiczne i pewne ruchy matki przy jej fryzurze trochę ją uspokoiły.

Z odrętwienia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Przepraszam, panno Howard, dzwoniłem dwa razy, ale nikt nie odpowiadał.

Pan Thompson, fotograf biorący sto docłów za godzinę, którego poleciła matka Adama, stał w drzwiach sypialni. Sądząc po wyrazie jego pociągłej twarzy, targwały nim dwa sprzeczne uczucia - zakłopotanie i gniew.

- Za jakieś pięć minut chcę zacząć naszą sesję. Najdogodniejsza chwila na zrobienie dobrych zdjęć potrwa nie dłużej niż piętnaście minut. Czy mogę prosić, żeby zechciała pani włożyć suknię ślubną i wyjść przed dom?

Suknia ślubna? Lindsey ze zdumieniem spojrzała na biały frotowy szlafrok, który miała na sobie, i obróciła powoli głowę, żeby przyjrzeć się swojemu odbiciu w lustrze.

Lustro 87

- Córka zaraz będzie gotowa, panie Thompson - zapewniła Judith w imieniu Lindsey, która sprawiała wrażenie nieobecnej.

- Dobrze - padła powątpiewająca odpowiedź.

- Czekam na dworze.

- Dziękujemy panu.

- Piętnaście minut to bardzo niewiele - dodał na odchodnym.

- Będziemy się śpieszyć - zawołała za nim Judith. - Primadonna - mruknęła pod nosem i dała Lindsey lekkiego kuksańca w ramię, sygnalizując, że trzeba Wstać i zacząć się ubierać, po czym skierowała kroki do szafy.

Gdzieś daleko stąd rozsunęły się drzwi, a Lindsey siedziała nieruchomo i niewidzącymi oczami wpatrywała się w swoje odbicie. Jakby wszystko działo się poza nią. Nagle...

- Adam? - wykrztusiła Judith. - Nie spodziewaliśmy się ciebie. Jak to miło, że przyszedłeś

- dodała z wymuszoną radością w głosie.

- Skończyłem wcześniej zebranie naukowe. Pukałem, ale nikt nie odpowiadał. Lindsey, jak się masz?

Nie mogę myśleć. Nie mogę oddychać. Nie mogę... nie mogę...

- Ma trochę spowolnione ruchy, Adamie. Czy mógłbyś zejść do pana Thompsona i poprosić go, żeby dał nam jeszcze pięć minut?

- Lindsey - powtórzył. - Dobrze się czujesz?

Jak to możliwe, zastanowiła się, że Adam w piętnaście sekund dostrzegł to, czego nie dostrzegła jej matka, a także Megan, która wpadła tu wcześniej i nie zwracając na nic uwagi, zrobiła awanturę o to, że nikt nie konsultuje, z nią najważniejszych dla niej spraw. Chodziło oczywiście ó przeprowadzkę do domu Adama, której Megan kategorycznie odmówiła, grożąc, że przeniesie się do koleżanki. Znużona Lindsey prawie tego nie skomentowała, zostawiając to matce, która z pełnym przekonaniem, choć bezskutecznie, tłumaczyła Megan, jak wiele skorzysta, uczęszczając do ekskluzywnej szkoły w wytwornej dzielnicy przy West University. Teraz troska Adama tylko pogorszyła sytuację. Wszystkie obawy i całe napięcie z ostatnich tygodni, a także nieoczekiwany bunt Megan skumulowały się i szukały ujścia. Lindsey odwróciła się i spojrzała narzeczonemu w oczy.

- Nie mogę tego zrobić - wyszeptała z nadludzkim wysiłkiem.

- Ależ możesz - zapewniła matka. - Nawet się nie obejrzysz, jak pozapinam ci te wszystkie guziczki i...

- Ty mnie nie słuchasz, mamo! Ja nie mogę tego zrobić! - wrzasnęła Lindsey, tracąc panowanie, czym wprowadziła w osłupienie najbliższe jej osoby.

- Już dobrze, skarbie. Porozmawiam z foto-

Lustro 89

grafem - zmitygowała się Judith - żeby przełożył sesję na jutro.

- Nie, mamó. Nie będzie żadnego portretu ślubnego, ponieważ nie będzie panny młodej. Na coś wreszcie przydały się te wszystkie pokupowane przez ciebie książki o ślubnym ceremoniale. Trzeba będzie przeprosić i odwołać gości, zwrócić prezenty. Bo przecież nie chciałybyś, żebyśmy się skompromitowały nieznajomością protokołu? - Och, nie sądziła, że, raniąc matkę, zada sobie tyle bólu, ale zamiast przeprosić, zaatakowała kolejną ofiarę, która właśnie się nawinęła. - Nie martw się, Megan. Nie będziesz zmieniać szkoły, bo zostajemy tutaj.

Zamiast triumfować, dziewczynka spoglądała na nią z przerażeniem.

- Mamó, ja nie chciałam... To znaczy, nie zamierzałam...

- Powstrzymać tę niedorzeczną uroczystość? Daj spokój, mnie nie oszukasz. Odkąd ci powiedziałam o zaręczynach, nic, tylko narzekasz i starasz się być niegrzeczna.

- Ale ja nie sądziłam, że odwołasz ślub. Ja tylko... no wiesz...

- Co, chcesz powiedzieć, że narzekasz i jesteś niegrzeczna, ot, tak sobie, bez powodu?

Wargi Megan zaczęły drżeć.

- Tak, właśnie tak, mamó...

- A czy choć raz pomyślałaś, co ja czuję? Otóż,

wyobraź sobie, że ja to też przeżywam. Och, proszę, tylko nie płacz! Dobry Boże, a ja myślałam, że będziesz szczęśliwa. Cholera, tak trudno cię zadowolić.

- Przepraszam, mamó - wydukała Megan przez łzy.

Udręczona Lindsey nie mogła się opanować. Nieznośny ból domagał się ujścia.

- Okej, wszystko w porządku. Masz rację. Nie powinniśmy się byli zaręczać z Adamem.

Dziękuję ci, Megan. Uchroniłaś mnie przed popełnieniem największego błędu. Małżeństwa między klowcami i arystokratami są skazane na niepowodzenie.

Megan ze zboląłą miną spojrzała na Judith, szukając w niej ratunku, po czym rzuciła się do drzwi. Prośba dziecka o dodanie otuchy i pocieszenie nie znalazła zrozumienia wśród dorosłych, pozostała bez odpowiedzi...

Adam zareagował natychmiast. W jednej chwili podbiegł do Megan i zdecydowanym, pełnym czułości ruchem objął ją i przyciągnął do siebie. To był ich pierwszy uścisk od miesięcy. Stali przez chwilę z zamkniętymi oczami i wykrzywionymi ze wzruszenia twarzami.

Patrząc na nich, Lindsey poczuła pierwsze spływające po policzkach gorące łzy, których część zatrzymała się w kącikach drżących warg.

Adam pocałował Megan w czubek głowy,

Lustro 91

cofnął się i zdjął z jej wilgotnych policzków kilka kosmyków blond włosów.

- Twoja mama jest wyczerpana. Ostatnio żyje w wiecznym stresie. Ale przecież wiesz, że nie chciała nikogo zranić.

Megan pokiwała głową i rozplakała się na całego. Tak samo jak Lindsey.

- I musisz wiedzieć, dzieciaku, że nie zamierzam mieszkać sam z twoją matką. Musisz mnie przed nią chronić - zażartował, ale zaraz spoważniał. - Nie zastąpię ci ojca, Megan. -

Kciukami otarł jej łzy. - Nie będę próbował. Ale bardzo was kocham, was i waszą mamę.

Chciałbym, żebyśmy stworzyli rodzinę, jakiej nigdy nie miałem.

Pociągając głośno nosem, Megan pokiwała głową i rozbeczała się na nowo.

- Okej, przemyśl to sobie. - Ręką wyrzuconej na wierzch koszuli ocierał zapłakaną buzię dziewczynki. - A teraz zasuwaj. Jeszcze sobie pogadamy.

Lindsey prawie nie zauważyła zniknięcia córki. Nie spodobało jej się, że mówi się o niej tak, jakby jej nie było w pokoju, ale to, co Adam powiedział... Och, czy to możliwe, żeby była aż tak głucha i ślepa przez cały czas? Zastanawiała się nad tym i przepowiadała w myślach wszystkie słowa, które właśnie dotarły do niej, początkowo jakby z innej rzeczywistości, a chodziło o polecenia wydawane matce przez Adama:

- Powiedz, proszę, fotografowi, że jutro do niego zadzwonię i ustalę z nim nowy termin. Oczywiście wynagrodzę mu jego fatygę. A czy potem mogłabyś zabrać Megan na hamburgera?

Wyciągnęła z pudełka trzy chusteczki higieniczne, dwie z nich podała córce, a trzecią osuszyła własne oczy. Kiedy skończyła, posłała przyszłemu zięciowi pełen uwielbienia uśmiech i wyszła, zostawiając ich samych.

- A teraz, Lindsey, powiedz, o co chodziło z tymi skazanymi na niepowodzenie małżeństwami kłownów z arystokratami?

Wytarła nos, wyrzuciła chusteczki do kosza i na chwiejnych nogach podniosła się z miejsca.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Widząc, jak Lindsey prostuje ramiona, pomyślał, że jego ukochana podjęła decyzję, i że nigdy nie zostanie jego żoną.

- Chodzi o oczekiwania, Adamie, i o partnerów, którzy nie mogą im sprostać.

A więc tak, podjęła decyzję. Nikt nie zastąpi jej Pete'a. Uczucie porażki, jakiej nigdy nie doznał, przyćmiło radość z pogodzenia się z Megan.

- Rozumiem - odpowiedział.

- To dobrze, bo wiem, że rozczarowanie może mieć destrukcyjny wpływ na małżeństwo.

Lepiej więc uporajmy się z drobnymi kłopotami teraz, zamiast do końca życia żałować...

- Złego wyboru?

Jej jaskrawoczerwone wargi zadrżały, potem się ściągnęły.

- Widzę, że naprawdę zrozumiałeś. Przepraszam, że do tego doszło. Zrobię wszystko, żeby

nie storpedować twoich zakusów na stanowisko ordynatora chirurgii. Co takiego...?

- Nadal możemy od czasu do czasu jadać razem w kafeterii, nadal też możemy... no... chodzi o to, żebyśmy przekonali wszystkich o tym, że rozstaliśmy się pokojowo...

- Stop, stop, cofnij się. Co zrobisz?

- Zrobię wszystko, żeby kierownictwo szpitala nie miało wątpliwości, że między śmiercią Pete'a a naszym zerwaniem nie ma absolutnie żadnego związku. Mam tylko nadzieję, że nadal będziesz spotykał się z Megan. Widziałam jej twarz, kiedy...

Gdyby wzrok zabijał, pewnie by już nie żył. Tymczasem jedna niekontrolowana chwila kontaktu wzrokowego pozwoliła mu zobaczyć, jak bardzo zraniona i jednocześnie zagniewana jest Lindsey. Niewiarygodne.

A może to dobry znak?

- Gwiżdżę na to, co sobie pomyśli kierownictwo szpitala, Lindsey. Gdyby uważali, że śmierć Pete'a nastąpiła z mojej winy, już dawno by mnie wykopali. A wszystko, co powiedziałem Megan, jest najszczerzą prawdą. - Kiedy łypnęła oczami, zatrzymała na nim wzrok, potwierdził z mocą: - Każde jedno słowo, Lindsey.

- To dlaczego... tak szybko zgodziłeś się na

Lustro 95

odwołanie ślubu... pomyślałam... sama nie wiem, co pomyślałam. Ani co mam myśleć teraz.

- Aha, nie wiesz. - Wstąpiła w niego otucha.

- Adamie, kochasz mnie czy... Zaczekaj! - Jej podniesiona ręka sprawiła, że zatrzymał się metr od niej. - Nie podchodź bliżej. Nie potrafię myśleć jasno, kiedy mnie dotykasz.

Coraz lepiej.

Szarpnęła klapy szlafroka i dociągnęła je do siebie.

- Nie pozwolę ci się dotknąć, dopóki nie porozmawiamy. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ilekroć poruszałam kwestię naszego wspólnego życia po ślubie, zawsze kończyło się na całowaniu?

- Naprawdę?

- Nie udawaj niewiniątka. Musimy porozmawiać o tym, co nas różni, a także uczciwie powiedzieć sobie, czego od siebie oczekujemy. Wspaniały seks to nie wszystko... Nie podchodź!

Cholera, a już był prawie u celu!

Miała czerwony nos, rozmazany makijaż i loki w nieładzie. Wyglądała zachwycająco. Do zacałowania. Chryste, uwielbia jej zapach. Mógłby przysiąc, że jest goła pod szlafrokiem. Świerzbili go ręce, żeby dotknąć jej cudownie kobiecego ciała.

- Wcale mnie nie słuchasz, a dla mnie jest to bardzo ważna rozmowa! Nie chcę powtarzać

błędów moich rodziców. Całymi latami nie mogłam wybaczyć matce tego, że wstydziła się ojca, że nie kochała go tak, jak ja go kochałam, aż wreszcie zdałam sobie sprawę, że ona była równie nieszczęśliwa jak on. Słusznie czy nie, obwiniała go za to, że nie zapewnił jej takiego życia, jakiego pragnęła. Och, Adamie... - Oczy Lindsey błagały o zrozumienie.

Z zamartwym sercem czekał na najgorsze.

- Nie mogę znieść myśli, że cię rozczaruję, tak jak tatuś rozczarował moją matkę.

Niewiarygodne!

- Ty mnie... rozczarujesz? Pokiwała żałośnie głową.

Uśmiech, który powoli rozjaśniał mu twarz, przerodził się w euforyczny grymas od ucha do ucha.

Lindsey pobladła, odwróciła się gwałtownie i pobiegła do sypialni.

- Lindsey! Źle mnie zrozumiałaś! - Rzucił się za nią, dopadł trzema susami, zablokował i odwrócił do siebie.

Obłożyła go pięściami i odskoczyła w stronę toaletki.

- Otworzyłam przed tobą duszę - cisnęła w niego szczotką - zwierzyłam się - rzuciła trzema plastikowymi wałkami do włosów - a ty się uśmiechasz?! - Przymierzała się do pudełka z chusteczkami.

Lustro 97

Rzucił się do przodu, złapał ją za nadgarstek, drugą ręką przytrzymał ją w pasie.

- Pamiętasz ten dzień w Cool Clothes, kiedy powiedziałaś, że kochasz Megan i Pete'a ponad życie? Otóż wiem dokładnie, co miałaś na myśli, Lindsey, ponieważ takie samo uczucie żywię do ciebie.

Choć się wyrywała i odpychała go, dostrzegł w jej oczach zainteresowanie.

- A co miałam na myśli? - spytała po chwili. Uśmiechnął się lekko. Do diabła, należą jej się szczegółowe wyjaśnienia. Musiał być ślepy i głuchy, a także pewnie miał pietra, że unikał szczerzej rozmowy, choć go o to prosiła.

- Kiedy patrzyłem na ciebie, Lindsey Howard, moje serce szybowało aż do nieba.

Zapominałem

o wszystkich kolacjach z udziałem sponsorów

1 o kadrowej polityce szpitala. Nie pamiętałem ani o obawach, ani o nadziei malujących się na twarzach pacjentów, a także o własnych koszmarnych snach, w których zawodziłem ich i ich rodziny. - Przyglądał się jej dłuższą chwilę. - Patrzę na twoją twarz i jestem...

szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy - powtórzył zdumiony i pełen pokory wobec tak oczywistej prawdy. - Wystarczy, że jesteś blisko. Wystarczy, że po prostu jesteś. Nie ma na świecie kobiety, przy której tak bym się czuł. - Gdy poruszona, a nawet zachwycona Lindsey westchnęła przeciągle, dodał:

- Głupie, nie? Zrobiłaś z doktora Sullivana pocziwego durnia. Faceta, który przeżyje bez ciebie, ale który prawdziwie nie może żyć bez ciebie.

- Mówił coraz ciszej, aż jego głos przeszedł w szept i stał się pieszczotą. - Nie każ mi żyć bez siebie, Lindsey.

- I to wszystko dotyczy mojej osoby? - wy-dukała.

- Najdroższa, to zaledwie połowa tego, co miałbym ci do powiedzenia - wyznał wzruszony niemniej niż Lindsey. Przywarł do niej, a ona wypuściła z bezwładnych palców pudełko z chusteczkami.

Niesiona na fali pożądania uśmiechnęła się w same usta Adama. Kocha ją! Mówiły o tym jego oczy i czuły ton głosu. Kocha ją! Wykrzyknęła coś radośnie bez ładu i składu.

Kiedy uniósł nieco jej głowę, zobaczyła jego intensywne i ponaglące spojrzenie.

- Jest mi wszystko jedno, jaki ślub weźmiemy, byle byśmy go wzięli. Pał sześć, możemy odwołać uroczystość i wziąć ślub w ratuszu, jeśli tak wolisz. Wiem, że wciąż kochasz Pete'a, ale przysięgam, że uczynię cię szczęśliwą. Zabiorę cię do Włoch, bo zawsze chciałaś zobaczyć Rzym i Wenecję. Zatrudnimy najlepszego w mieście nauczyciela tańca dla Megan. Ma wielki talent, szkoda byłoby go zmarnować.

Rozmarzona i oszołomiona Lindsey przywarła

Lustro 99

do silnych ramion Adama. Czy naprawdę ten najbardziej godny zaufania mężczyzna szepcze jej do ucha czułe słówka, jakby to było potrzebne do zdobycia jej serca?

- Twojej babci przydałby się ogrodnik, ktoś do ciężkich prac, żeby mogła czerpać z ogródka tylko samą radość. Wiem, że jest uparta jak ty, jeśli chodzi o przyjmowanie pomocy, ale, do cholery, w końcu pieniądze służą do wydawania i do uszczęśliwiania ciebie...

Na widok jej rozchylonych warg przestał trajkotać. Tak wiele emotji kosztowała ją rozmowa z gadającym jak katarzynka Adamem, że teraz oboje z trudem łapali powietrze.

Uśmiechając się czule, przytknęła dłoń do jego brody.

- Zawsze będę kochała Pete'a. Co do tego masz rację. Ale jestem zakochana w tobie, Adamie. Od ponad roku. Całkowicie i bezgranicznie. Sercem i duszą.

Zabawne, że teraz on miał taką niepewną minę, jaką ona miała wcześniej.

- Potrzebujesz więcej czułych słówek czy wolisz, żebym zademonstrowała, co czuję? -

Zmrużyła zmysłowo oczy. - Może potrafię jedno i drugie...

- Wiesz, że jestem człowiekiem czynu - wyszeptał tuż przy jej uchu. - Zależy, co cię kręci.

- Wszystko, co ma związek z tobą - od-

100 *Jan Freed*

powiedziała z uśmiechem kobiety, która wie, czego chce, i nie wstydzi się tego okazać.

Kiedy wziął ją na ręce i położył na łóżku, sama rozwiązała pasek frotowego szlafroka.

- Och, Lindsey - jęknął na widok jej ciała. - Zawsze marzyłem o tym, żeby się kochać z tobą w pełnym świetle.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Park Narodowy Brazos Bend, garderoba dla pań 15:00, godzina do śtttu

- Co ma być, to będzie - oświadczyła Lindsey do własnego odbicia w lustrze i odsunęła ostrożnie dłonie od kapelusika, na którym trzymał się jej długi welon. No, trzyma się i nawet równo, ucieszyła się. Wysilek André, który robił, co mógł, żeby upiąć jej loki w koczek, nie poszedł na marne.

Podnosząc się, Lindsey odwróciła się od lustra ciągnącego się od ściany do ściany nad różowym marmurowym blatem.

- Tada - zapiała z zachwytu.

- Przejdź parę kroków - poradziła Megan. Lindsey posłuchała, po czym zwróciła się do córki:

- No i jak?

- Mam być szczerą?

- Wal!

- Wyglądasz trochę tak, jakbyś połknęła kij. Jakbyś miała na głowie koszyk z owocami. Poluzuj szyję.

Lindsey pokręciła głową na wszystkie strony. Jak dotąd, nie najgorzej. Prawie całkiem uspokojona, że welon pozostanie na swym miejscu, przemierzyła duże pomieszczenie, po czym ruchem modelki zawróciła w stronę córki.

- I jak? - zapytała.

- Wyglądasz pięknie, mamó. Naprawdę. Po prostu jak księżniczka. Adam ma fart, że cię zdobył.

- Ma podwójny fart, bo zdobył nas obie, Megan.

- Chwila się przedłużała. Boże, tylko nie wracajmy do tej przeprowadzki, modliła się Lindsey.

- Eee... masz rację. Rzeczywiście ma fart.

- W oczach Megan pojawiły się figlarne ogniki.

- Co wieczór pokerek. Kiedy przyjdzie czas na robienie prawa jazdy, będę miała masę zaoszczędzonej forsy, za którą kupię sobie samochód.

- Nie liczyłabym na to - roześmiała się Lindsey. - Zapomniałaś, kto komu kupił bluzę firmy Harley Davidson?

- Och, to była tylko zwykła chwila słabości. Poklepała córkę po ramieniu.

- Nie byłabym tego taka pewna. A skoro już jesteśmy przy księżniczce, to właśnie pomyślałam o Kopciuszku.

Lustro 103

- Och, mamó - jęknęła dziewczyna, choć wyglądała na zadowoloną.

- Moja córeczka wyrosła na piękną kobietkę.

- Wzruszona Lindsey przycisnęła dłoń do serca.

- Chyba się rozplaczę.

- Jesteś nieźle porąbana - uśmiechnęła się szeroko Megan.

To prawda. Adam właśnie taką mnie kocha! I dlatego jestem najszczęśliwszą panną młodą na świecie! - radowała się Lindsey w duchu, szczerząc coraz bardziej zęby w uśmiechu.

- Zaufaj matce, jesteś olśniewająca. Po co miałabym cię oszukiwać? Zresztą sama zobacz.

- Pociągnęła córkę za rękę i zakreśliła nią, a Megan kontynuowała ruch niczym figurynka na wieczku pozytywki. W rozkloszowanej, sięgającej do ziemi jasnoniebieskiej sukni z szarfą była tak śliczna, że aż dech zapierało. Z rozpuszczonymi blond włosami wyglądała poważnie jak na swoich trzynaście lat.

Właśnie Megan kończyła piruet, kiedy otworzyły się drzwi i szeleszcząc różowym jedwabem, do garderoby wkroczyła babcia Edna. Ona również wyglądała zachwycająco.

Przeszła kilka kroczków, zatrzymała się i oparła dłonie na nieodłącznej laseczce.

Judith, która wsunęła się za matką, stanęła jak wryta.

- O rany! Mamó, popatrz no na nie! Czy

kiedykolwiek w życiu widziałaś coś równie pięknego? Prawdziwe księżniczki! - Z malutkiej torebki wyjęła chusteczkę. - Chyba się rozpłaczę.

W tym momencie Lindsey napotkała wzrok córki i obie wybuchnęły śmiechem.

- Wygląda na to, że zawczasu strzeliły sobie drinka - poważnym tonem skomentowała babcia Edna.

- O rany! Megan, popatrz no na nie - naśladowała matkę Lindsey. - Czy kiedykolwiek w życiu widziałeś coś równie pięknego?

Wczuwając się w rolę, Megan uśmiechnęła się łzawo, podniosła rąbek spódnicy i zaczęła osuszać nieistniejące łzy.

- Ach, wyglądają jak, jak...

- Jak splukany pomidor i zwiędła sałata - dopowiedziała babcia Edna. - Nie pytaj, dlaczego - rzuciła zbitej z tropu wnuczce.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi, w których po chwili pojawił się pan Thompson.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale skończyłem właśnie sesję z panem młodym i mógłbym wykonać zdjęcie czterech pokoleń, o które pani prosiła.

- Cudownie! Proszę wejść. Bardzo proszę. Gdzie, pana zdaniem, będzie najlepiej? - gorączkowała się Lindsey.

Fotograf wniósł statyw, zamknął drzwi i rozejrzał się fachowo.

Lustro 105

- Myślę, że najlepszy będzie ten fotel z usza-kami. Czy jesteście panie gotowe uwiecznić się dla potomności? Proszę się przygotować, a ja ustawię sprzęt.

Jak na zawołanie wszystkie cztery ruszyły do lustra obiegającego garderobę i po chwili w ruch poszły grzebienie, szminki i różne kosmetyki, mające podkreślić i upiększyć wszystko, co i tak było nieskazitelne.

Zdawało się, że żartom i docinkom nie będzie końca.

- Moje panie, zapraszam. - Głos fotografa dochodził jakby z innego świata.

Wśród śmiechu i droczenia się panu Thompsonowi udało się w końcu posadzić i upozować rozbawioną grupę do wiekopomnego portretu czterech pokoleń. Na jasnofioletowym fotelu zasiadła babcia Edna, na jednym z oparców usadowiła się Lindsey, obok drugiego stanęła i przechyliła do kamery głowę Judith, natomiast Megan rozsiadła się na podłodze, oparłszy głowę na kolanie babci Edny.

- Przepięknie! - powiedział fotograf i cofnął się, żeby zajrzeć w wizjer aparatu. - Doskonale! Będziecie panie przechowywać ten portret jak skarb.

Na pewno, ale ja zachowam w pamięci widok nas czterech, kiedy odbijałyśmy się w lustrze, pomyślała Lindsey.

- A teraz, kiedy doliczę do trzech, proszę powiedzieć „cheeseburger”.

- Do licha! - burknęła babcia Edna na zakończenie dość długo trwającej sesji. - Od tego „cheesburgera” zachciało mi się jeść. Myślicie, że zdążymy coś przekąsić?

Judith spojrzała na zegarek.

- Wielkie nieba! Mamo, musimy już zejść na dół i zająć miejsca! Megan, za pięć minut masz stać obok wielebnego księdza Wheelesa! Lindsey, bierz bukiet!

- Mamo, zrelaksuj się. Weź głęboki oddech...

o tak. Dzięki tobie, twoim radom i staraniom wszystko jest pod kontrolą i w największym porządku.

- Och, dziękuję, córeczko, to, co mówisz, to prawdziwy balsam na moje serce.

Lindsey uśmiechnęła się i wyjęła z pudełka przepiękny bukiet skomponowany z magnolii, gipsówki i brzoskwiniowych róż.

- No to niech się dzieje wola nieba, tylko nie płaczcie, bo zniszczycie sobie makijaż.

Procesja czterech kobiet ruszyła korytarzem i zatrzymała się jakieś dziesięć metrów od reprezentacyjnych schodów.

- Tylko nam teraz nie zemdlej, dziewczyno - powiedziała babcia Edna, pokrzepiająco kładąc rękę na ramieniu wnuczki. - Masz na sobie coś starego?

Lustro 107

Lindsey pokiwała głową, wskazując palcem pamiątkową kameę na szyi.

- Coś nowego?

Dotknęła kolczyka z perłą i brylancikami, śliczny komplet, który dostała od Adama na wczorajszej przedślubnej kolacji wraz z długim toastem na swoją cześć.

- No, no, ty też nie zapominaj o makijażu. Mężczyźni nie lubią, kiedy ich narzeczona bierze swoje jarzmo z płaczem - upomniała wnuczkę Edna.

Lindsey w porę się" opanowała, zapobiegając nieszczęściu.

- Zuch dziewczyna. Masz coś pożyczonego? Och, prawda, suknię Judy. A coś niebieskiego?

Lindsey poklepała się po biodrze i puściła oko.

- Pasek z podwiązkami.

- To rozumiem! No to teraz zejdziesz ze schodów z dumnie poniesionym czołem i z uśmiechem na twarzy, zrozumiałaś?

- Tak jest, babciu. - Lindsey przycisnęła policzek do delikatnej jak pergamin skóry Edny. - Kocham cię - wyszeptała i w odpowiedzi usłyszała to samo.

Nagle zrobiło się tak późno, że panna młoda już w biegu uściskała matkę i córkę, po czym cała trójka ruszyła pędem w kierunku tylnych schodów. Jeszcze tylko Megan odwróciła się do matki, szczerząc zęby w szelmowskim uśmiechu.

- Połam nogi, mamó - zawołała i zniknęła z pola widzenia.

- Okropnie śmieszne - wymamrotała Lindsey, podchodząc na drżących nogach do reprezentacyjnych schodów. Przystanęła i położyła rękę na sercu, które biło jak oszalałe. Zamknęła oczy.

Dziękuję Ci, Panie, za błogosławieństwa, którymi mnie obdarzysz.

Muzyka ucichła, a trzysta osób wstrzymało oddech i podniosło głowy, czekając na pierwsze akordy uroczystego marsza weselnego, obwieszczającego zbliżanie się panny młodej.

Już czas.

Stała na szczycie schodów przykrytych czerwonym dywanem. Powitał ją okrzyk podziwu, ale ona widziała w tłumie tylko jedną twarz. Opaloną i nieprzyzwoicie przystojną, o płonących, zaborczych oczach, ale jakże dumnych z przyszłej żony. Takim go zapamięta do końca życia.

Z wysoko uniesioną głową postąpiła krok naprzód, potem drugi i trzeci... Może jednak się nie zbłąźni. A gdyby się nawet potknęła... wielkie mi rzeczy!

W razie czego Adam ją złapie...